Nr. 22 (459). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 27 maja 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

STRASZNA KATASTROFA W ROTTERDAMIE.



W tych dniach olbrzymi pożar (na zdjęciu) zniszczył fabrykę przetworów chemicznych w Rotterdamie. Nastąpił on wskutek eksplozji zbiorników z eterem. Siedmdziesiąt osób zostało ciężko rannych.

LOT ALPEJSKI.

Lotnicy nasi kpt. Bajan i kpt. Dudziński wzięli udział w zlocie gwiaździstym do Wiednia a następnie w wyścigu alpejskim. W konkurencji pierwszej zdobyli dwa pierwsze miejsca, lecąc z Warszawy ponad Moskwą, Leningradem i Lwowem do Wiednia. W locie alpejskim poszczęściło się im gorzej, gdyż aparat kpt. Bajana spalił się w Grazu, kpt. Dudziński zaś musiał się wycofać z wyścigu z powodu defektu w motorze. Mimo to przyznano mu nagrodę trzecią w dowód uznania za niezwykłą brawurę, jaką wykazał.

Wiadomość o katastrofie samolotu kpt. Bajana wywołała w całej Polsce uczucie przygnębiające. Żałowano powszechnie, że wskutek fatalnego wypadku tak wybitny lotnik odpadł od konkurencji.

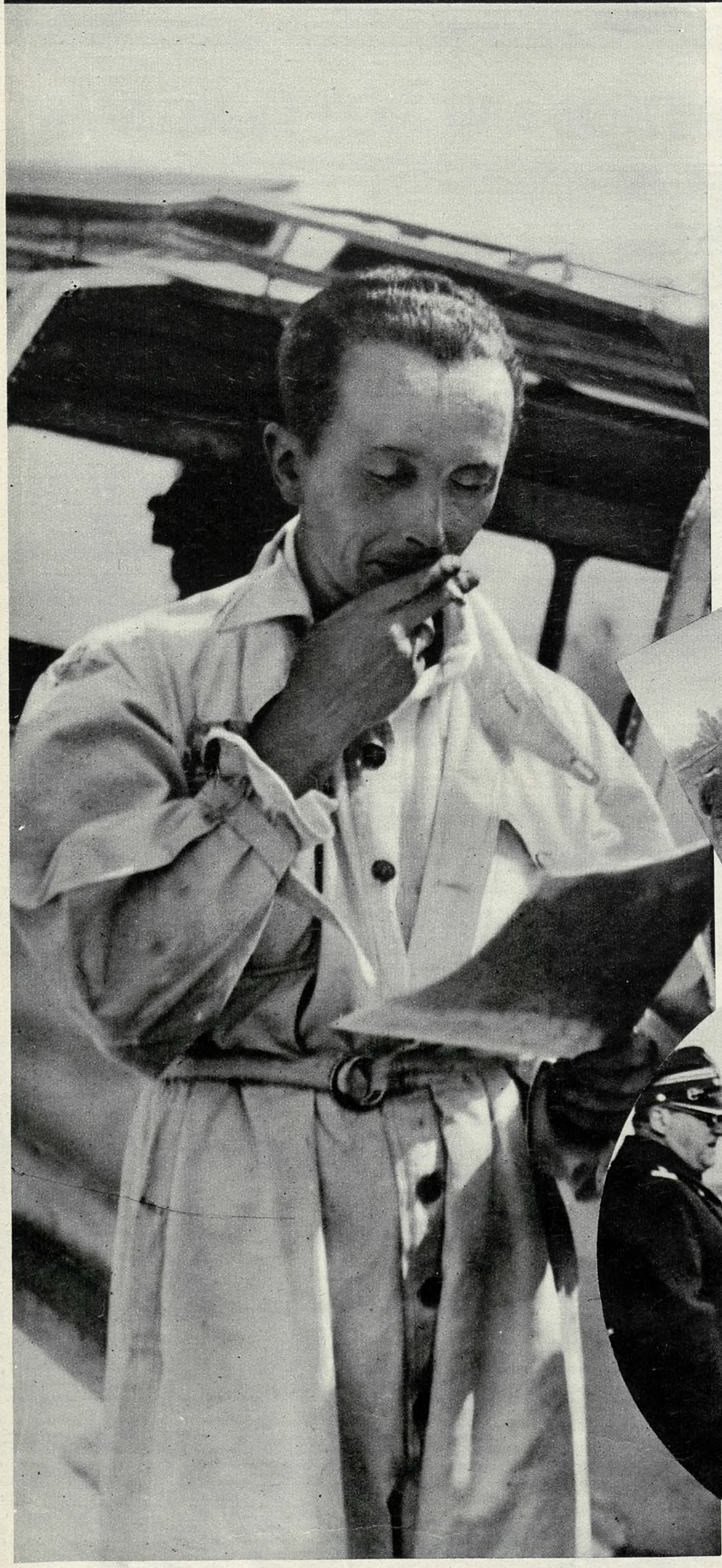
Kpt. Bajan należy do asów naszego lotnictwa. Jego akrobacje są wykonywane z niezrównanem mistrzostwem. Szczególną jego specjalnością jest t. zw. „padanie liściem“, sztuka, która wymaga niezwykłego panowania nad aparatem i wczucia się w maszynę.

Kpt. Bajan brał udział w Challenge'u 1932 r.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“.



Start kpt. Bajana do zlotu gwiaździstego.



Kpt. Bajan, zdobył pierwszą nagrodę w zlocie gwiaździstym do Wiednia, z lotu alpejskiego musiał się wycofać, gdyż aparat jego uległ zniszczeniu przez pożar.



Kpt. Dudziński pijący strzemiennego przed odlotem z Warszawy na zlot gwiaździsty do Wiednia.



TOM KEENE.

(zet) Wiele już lat upłynęło od chwili, gdy stary film europejski przeszedł na grunt nowego świata i tam, za oceanem, zmienił zasadniczo swój charakter. Pierwsze filmy w Europie rozgrywały się zasadniczo w czterech ścianach pokoju. Nie znały powietrza, słońca, przestrzeni. — Tymczasem w Ameryce pierwsze filmy, kręcone tam przez Williama Hardta, wyszły zupełnie ze studjo i akcja ich potoczyła się w plenerze.

Szerokie stepy przedwojennej Ameryki dawały piękne możliwości tym plenerowym filmom. Powstał wtedy dla wykorzystania tych wspaniałych warunków krajobrazowych pierwszy film cowboy'ski, który zyskał sobie olbrzymie powodzenie nietylko w Ameryce, ale także w starej Europie, nieprzywykłej do takiej przestrzeni i do tej radości życia i awanturniczej zręczności, jaką przedstawiały cowboy'skie filmy amerykańskie.

Film ten rozwijał się z biegiem lat, osiągnąwszy swój szczyt w filmach cowboy'skich z Tomem Mixem, tuż przed nastaniem filmu dźwiękowego. Obecnie jesteśmy świadkami podjęcia na nowo tego rodzaju filmu. Powstaje nowy film cowboy'ski dźwiękowy, operujący nowemi warunkami, nowymi aktorami.

Najulubieńszym z nich będzie niewątpliwie przystojny i zręczny Tom Keene, z którym filmy posiadać będą piękny uśmiech kobiecy partnerki jego Mary Mason.

Tom Keene, artysta Wytwórni National Film Corp., niezrównany w filmach cowboy'skich.



Mary Mason, młodziutka gwiazdka R. K. O. Radio wystąpi, jako partnerka Toma Keene'a.

PIERWSZA PODRÓŻ PANA PREZYDENTA
PO PONOWNYM WYBORZE.



W pobliżu Tomaszowa Mazowieckiego znajduje się Spała, letnia rezydencja p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Spałę otaczają ogromne lasy, doskonale utrzymane i pełne dzikiego zwierza.

Okolicę tę upodobał sobie car Mikołaj II i on to wzniósł wśród lasów spalskich drewniany pałacyk, dokąd często zjeżdżał ze swoim dworem na łowy.

Dotąd w sali jadalnej widnieje okazały zbiór rogów, jako trofeów myśliwskich cara i jego gości.

Za polskich czasów niewiele w Spale się zmieniło. Wybudowano tylko drewniany kościółek i przeprowadzono remont budynków.

Spała jest jakby wymarzonem miejscem odpoczynku. Nic więc dziwnego, że p. Prezydent Rzplitej chętnie od gwaru miejskiego ucieka do tej leśnej pustelni. To też po nowym wyborze przedewszystkiem pośpieszył do Spały. Po drodze witano Go z jak największą serdecznością — wznosząc bramy triumfalne i wychodząc naprzeciwko Niego z chlebem i solą. Najbardziej z powrotu swojego Gospodarza i Opiekuna ucieszyli się włościanie spalscy, którzy w ciągu ostatnich siedmiu lat pokochali „swojego“ Prezydenta.



Powitanie p. Prezydenta przez delegację m. Tomaszowa.

Oryginalna brama triumfalna w Spale, wystawiona na powitanie p. Prezydenta.

Fot. W. Pikiel, Warszawa.



P. Prezydent wita się z dziećmi w Rzeczycy.

DEMAGOG – PACYFISTĄ(?).



Kanclerz Hitler (x) wygłaszający pamiętną mowę na posiedzeniu Sejmu Rzeszy w tymczasowej jego siedzibie, w sali opery Krolla w Berlinie.

Mowy kanclerza Hitlera, na osobno w tym celu zwołanem posiedzeniu sejmu Rzeszy niemieckiej, oczekiwał świat cały z największem zaciekawieniem. Co powie ten „wódz" olbrzymiej większości społeczeństwa niemieckiego, który po triumfach wyborczych dorwał się władzy, z brutalną bezwzględnością gnębi wszystkich przeciwników, z niesłychanym tupetem rzuca rękawicę światu całemu? Co powie Hitler w chwili, kiedy odosobnienie Niemiec na terenie międzynarodowym jest jeszcze zupełniejsze, niż w czasie wojny światowej? Co powie kanclerz, związany przecież głoszonemi przez siebie dotąd hasłami nienawiści i odwetu, któremi przedewszystkiem pozyskał sobie fanatyczne uwielbienie miljonów swoich zwolenników. Czyż położy kropkę nad i, podkreśli jeszcze gwałtowniej wszystkie swoje i swoich stronników słowa nienawiści, dorzuci do nich nowe, rozpęta jeszcze gwałtowniejszą burzę? Czy też... I tutaj można się było wdawać tylko w przypuszczenia. Może przecież i ten demagog zatrzyma się w swem szaleństwie, może jednolitość frontu antyhitlerowskiego w całym świecie zmusi go do zastanowienia się? Ale jak daleko ono pójdzie?

Aż nadszedł ten dzień wielkiej mowy kanclerza Hitlera w sejmie Rzeszy niemieckiej. Mowy, wypowiedzianej z ogromną siłą i efektowną retoryką, mowy — jako popis oratorski — świetnej. Ale jej treść zadziwiła wszystkich. Pacyfizm... pacyfizm... pacyfizm... Gloryfikacja pokoju nie tak liryczna jak np. u Brianda, ale jeszcze silniejsza. Nawet i dla tych, którym demagog Hitler największą zaprzysiągł nienawiść, teraz pacyfista Hitler szle pokojowe zapewnienia. „Nonsensem byłoby i niemożliwością chcieć Polaków przerobić na Niemców" — takich słów nie wypowiedziałby przedstawiciel rządu ojca kronprinza, który w loży dyplomatów uczestniczył w tem pamiętnem posiedzeniu sejmu Rzeszy. „Nie zamierzamy złamać postanowień traktatów pokojowych, aż ich nie zastąpimy innemi, lepszemi" — to mówi wódz najgwałtowniejszego rewizjonizmu...

Niespodzianka ogromna. Tylko odrazu budzi się jedna wątpliwość: Czy ten pacyfizm demagoga jest istotnie szczery? Czy nie są to tylko słowa, obliczone na omamienie zsolidaryzowanych w antyhitlerowskim froncie wszystkich istotnie pokojowych czynników całego świata? Odpowiedź na to pytanie da najbliższa przyszłość. Ona pokaże, czy to były tylko „słowa, słowa, słowa" — czy też istotnie zwrot, wynikły ze świadomości niebezpieczeństwa, jakiem dotychczasowa demagogja samym Niemcom groziła. Zobaczymy...

PAOLINO ZNOWU MISTRZEM BOKSERSKIM EUROPY.



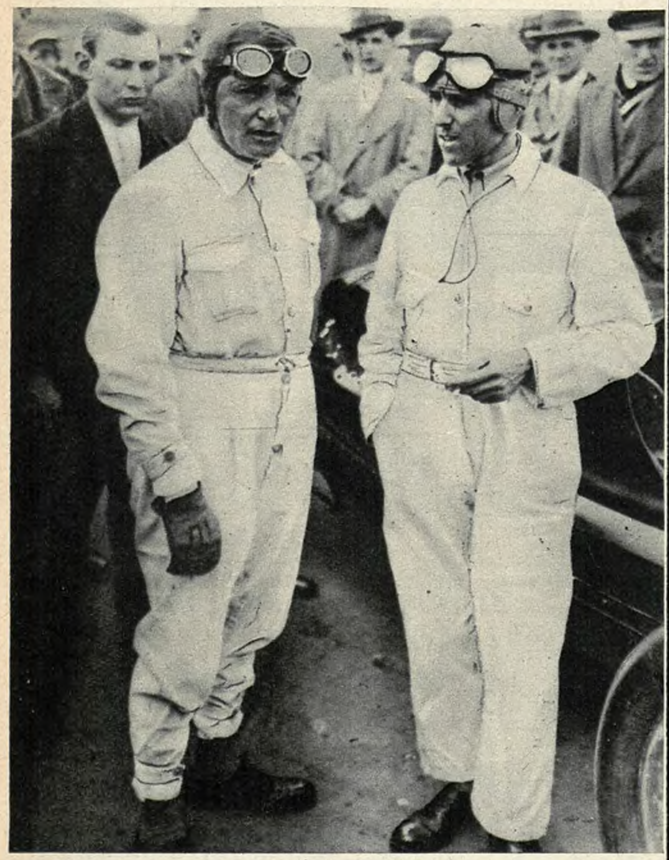
Paolino Uzcuden, mistrz Europy wagi ciężkiej w boksie. Keystone

Przez kilka lat bokser hiszpański Paolino, z zawodu drwal, stanowił postrach wszystkich ringów świata. Jego straszliwy cios dawał się we znaki szczękom i żebrom wielu bokserów. — Aż dopiero w ubiegłym roku mistrz belgijski w wadze ciężkiej. Piotr Charles, zdołał pokonać Paolina na jednym z ringów włoskich. Oczywiście zacięty „drwal baskijski" marzył o rewanżu i otrzymał go w pełni w Madrycie w obliczu 50.000 publiczności, zapełniającej arenę największego cyrku.

Spotkanie pomiędzy mistrzem belgijskim i mistrzem Europy w wadze ciężkiej, a eksmistrzem Paolinem obliczono na dziesięć rund. Już w pierwszych rundach Paolino góruje nad swoim przeciwnikiem, którego posyła dwukrotnie w sznury potężnemi sierpowemi. Ostatnie rundy przebiegają pod znakiem znacznej przewagi Paolina, który jest usposobiony świetnie. Entuzjazm publiki hiszpańskiej podnieca jeszcze zaciętego „drwala baskijskiego".

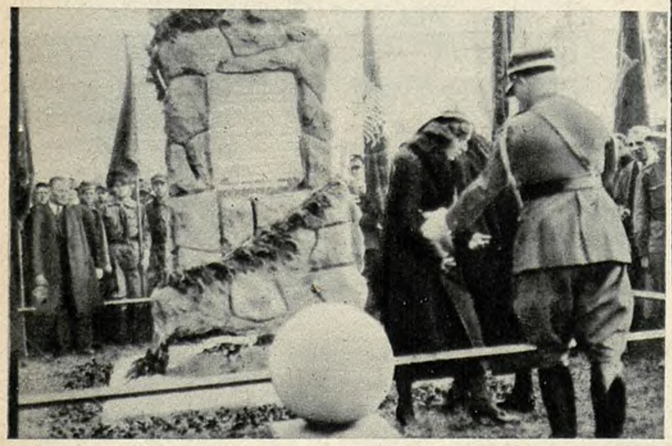
W ten sposób Paolino odzyskał swój tytuł mistrza wagi ciężkiej Europy i prawdopodobnie wyprawi się znowu za Ocean, ażeby przypomnieć się bokserom amerykańskim. Paolina bowiem nie opuszcza marzenie o mistrzostwie świata w wadze ciężkiej. Zobaczymy, czy jego podróż amerykańska przyniesie mu taki sam sukces, jak walka madrycka.

PO WYŚCIGACH W BERLINIE.



W szeregu wielkich, międzynarodowych zawodów automobilowych poczestne miejsce zajmuje wyścig na torze Avus pod Berlinem, do którego stają najwybitniejsi kierowcy świata, reprezentujący wszystkie ważniejsze marki automobilowe z Bugattim i Alfa-Romeo na czele. Tego roku zwycięzcą w klasie wozów wyścigowych, o litrażu do 1.500 cm³ został Achilles Varzi na Alfa-Romeo. Na zdjęciu dwaj znakomici kierowcy Nuvolari i Barzacchini przed startem. *Keystone.*

ŁÓDŹ KU CZCI ŚP. KPT. ŻWIRKI I INŻ. WIGURY.



W ub. niedzielę przy udziale 60.000 osób odbyło się w Łodzi odsłonięcie pomnika ś. p. Żwirki i Wigury, którzy rozsławiając imię polskie po szerokim świecie, życie swoje złożyli na ołtarzu poświęcenia i bohaterstwa. Na zdjęciu wdowa po śp. Żwirce, składająca wieniec u stóp pomnika.

SUKCESY ŚPIEWAKA ZAGRANICĄ.



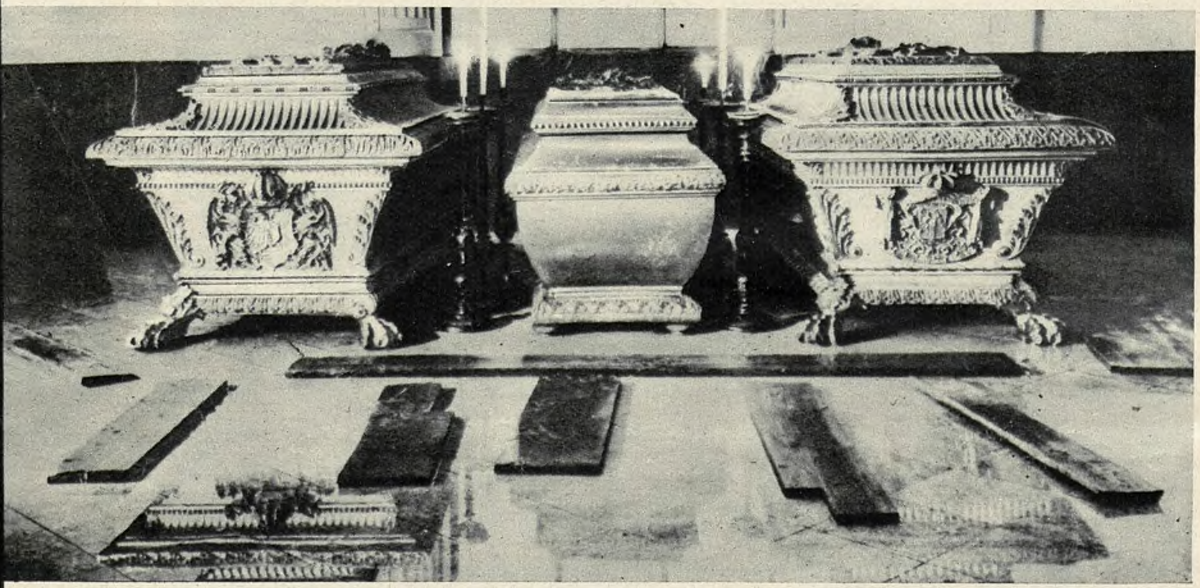
Paweł Prokopieni, świetny bas-baryton, znany z występów w Warszawie, laureat międzynarodow. konkursu śpiewaków w Wiedniu w r. 1932, występuje obecnie z wielkiem powodzeniem w Rzymie i w Medjolanie, gdzie mu wróżą wielką karjerę artystyczną.

GDY KOŃ MA PECHA.



Niemiły wypadek zdarzył się dżokejowi Fowle na wyścigach w Warrenton w St. Zjedn. A. P. W czasie bowiem brania przeszkody, koń zaplątał mu się nogami w płot. Dzielny dżokej jednak nie stracił przytomności i tak umiejętnie pokierował swoim rumakiem, że mógł dalej kontynuować swój wyścig. Publiczność zgotowała dzielnemu dżokejowi wielką owację, gdy minął on jako drugi celownik.

TRUMNA FRANCISZKA JÓZEFA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.



Do krypty OO. Kapucynów w Wiedniu, gdzie znajdują się trumny ze zwłokami Habsburgów wtargnęła woda, wyrządzając wielkie szkody. Szczególnie ucierpiała trumna ze zwłokami cesarza Franciszka Józefa, gdyż postument drewniany, na którym ona stała zgnił zupełnie. Z inicjatywy kardynała Innitzera zawiązano we Wiedniu komitet, który zajmie się sprawieniem nowego, bardziej okazałego postumentu pod tą trumnę. Na zdjęciu zalana wodą krypta. W pośrodku trumna ze zwłokami cesarza Franciszka Józefa.

POLSKA PROPAGANDA W IRLANDJI.



Hr. Daniel Kęszycki.

Jeden z Czytelników „Światowida“ hr. Daniel Kęszycki, właściciel dóbr ziemskich w Poznańskiem, a b. konsul polski w Bytomiu w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku, uczynił piękny i pożyteczny krok, posiłkując się jednym z numerów „Światowida“.

Oto w Nr. 4-ym z b. r. „Światowid“ zamieścił, wraz z artykułem, który był odpowiedzią na „Wystawę wschodnio-pruską“ w Berlinie — fotografję kolorowej mapy, wydanej swojego czasu przez słynny Ostmarken Verein. Mapa ta, dostarczona redakcji „Światowida“ właśnie przez p. Kęszyckiego, wskazywała, jak to w roku 1910 ów Ostmarken Verein, a więc półurzędowa placówka niemiecka, przyznawał „kartograficznie“, że Pomorze zamieszkuje bezwzględna większość polska.

P. Daniel Kęszycki przetłumaczył na język angielski i francuski artykuł umieszczony pod mapą, tłumaczenia te powielił i na egzemplarzach „Światowida“ pod tą mapą przytwierdził, poczem takie numery naszego pisma porozsyłał do osób znajomych i placówek publicznych we Francji i Irlandji. W odpowiedzi otrzymał liczne listy, wyrażające uznanie dla tego rodzaju propagandy, rozjaśniającej nie wszystkim znane szczegóły z historji Pomorza. Ponadto kilka pism zagranicznych, a m. i. wielki organ irlandzki „The Irish Press“ zamieściło artykuły, wyjaśniające przeszłość Pomorza i wskazujące na nieścisłość używania terminu „polski korytarz“. P. Gregory Mac Donald, po otrzymaniu tego numeru „Światowida“ wydrukował w jednym z irlandzkich pism dłuższy artykuł, wykazujący szczegółowo, jak niemczono przemocą Prusy Wschodnie i Pomorze i jak mimo tych niemieckich wysiłków, Pomorze wykazało po wojnie światowej swą zupełną polskość. Nawiasem zanotujemy, że wszyscy, który w tej kwestji głos zabierali, wyrażali uznanie dla doskonałej roboty drukarskiej przy reprodukowaniu mapy w „Światowidzie“, podkreślając, że właśnie dzięki tej znakomitej technice reprodukcyjnej, mapa owa plastycznie i wyraźnie przemawiała na korzyść argumentów polskich.

Odzew, z jakim się inicjatywa p. Kęszyckiego spotkała na terenie Irlandji, świadczy o sympatycznem dla naszych spraw nastawieniu Irlandczyków. Wprawdzie wolne państwo irlandzkie liczy zaledwie 4 miljony obywateli, jednakowoż — jak wiadomo — Irlandczycy odgrywają ogromną rolę polityczną i kulturalną w Ameryce, gdzie piastują wybitne stanowiska. To też propaganda polska powinna wykorzystać te irlandzkie sympatje dla Polski, aby przeciwstawiać się propagandzie niemieckiej, która w Irlandji energicznie pracuje.

Doskonale pomyślany krok hr. Daniela Kęszyckiego jest przykładem takiej rozumnej propagandy.

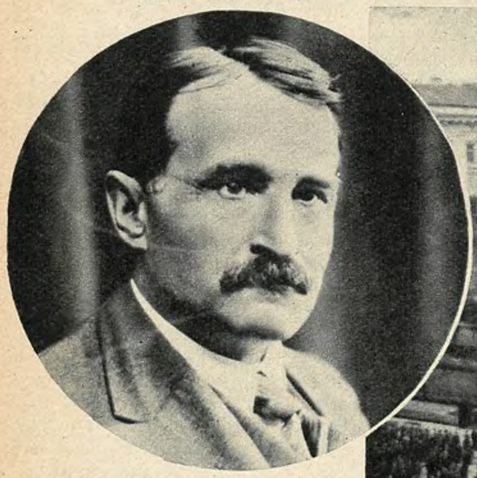
GANDHI WYPUSZCZONY Z WIĘZIENIA.



Gandhi, wychodzący z więzienia w Poona. *Keystone.*

Gandhi znalazł się znowu na wolności. Władze angielskie bowiem dowiedziały się, że zamierza on rozpocząć trzytygodniową głodówkę, wypuściły go corychlej z więzienia Jaravada w Poona, obawiając się jego śmierci. Mahatma zamieszkał u przywódcy Parjasów i zgodnie ze swoją zapowiedzią już zgórą od dwóch tygodni nie przyjmuje żadnego pożywienia, narażając się na utratę życia. Tym razem głodówka Gandhi'ego nie zwraca się przeciwko Anglikom, ale ma na celu udzielenie pomocy moralnej Parjasom, którzy przez Braminów są jeszcze ciągle pogardzani. Gandhi uważa więc swoją głodówkę za ofiarę, którą chce złożyć na ołtarzu pojednania wszystkich Hindusów.

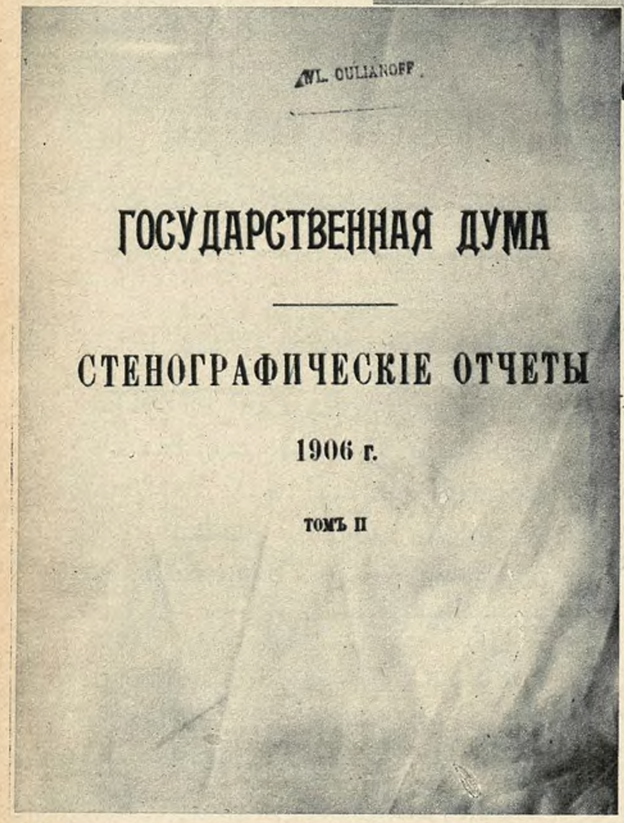
BIBLJOTEKA LENINA W BYDGOSZCZY.



Adam Grzymała Siedlecki, wybitny literat, który od przekupni odkupił przeznaczony na makulaturę księgozbiór Lenina i ofiarował go Bibljotece Miejskiej w Bydgoszczy.



Zwłoki Lenina spoczywają w mauzoleum na placu Czerwonym w Moskwie. Na zdjęciu rewja czerwonej armji w dn. 1. maja br. przed mauzoleum Lenina.



WL. OULIANOFF

ГОСУДАРСТВЕННАЯ ДУМА

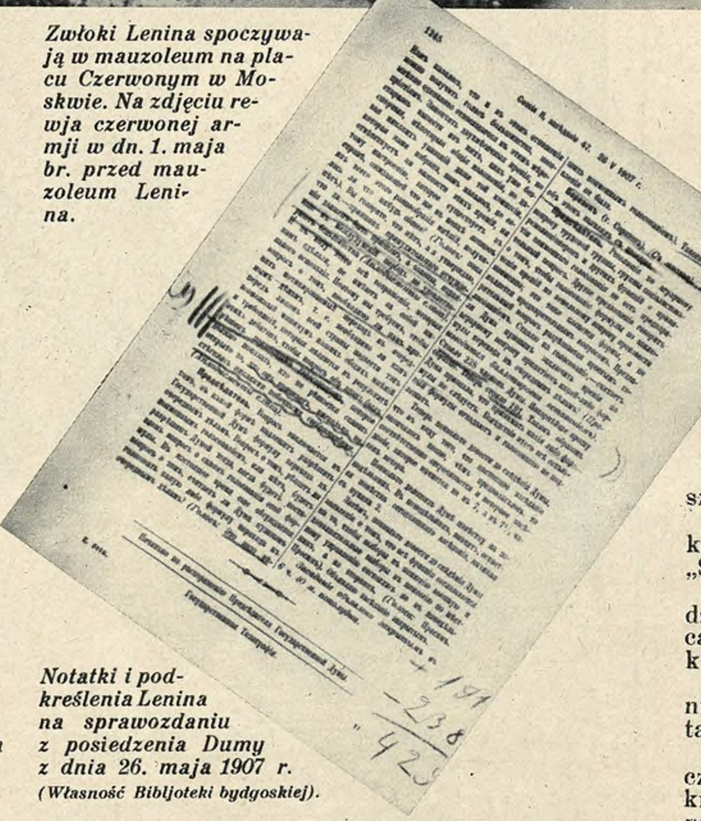
СТЕНОГРАФИЧЕСКІЕ ОТЧЕТЫ

1906 г.

ТОМЪ II

Karta tytułowa „Sprawozdań z Dumy". U góry widoczna pieczątka Lenina: Wl. (Włodzimierz) Oulianoff.

(Własność Bibljotekt bydgoskiej).



Notatki i podkreślenia Lenina na sprawozdaniu z posiedzenia Dumy z dnia 26. maja 1907 r.

(Własność Bibljoteki bydgoskiej).



Dr. Witold Bełza, dyrektor Bibljoteki Miejskiej w Bydgoszczy, gdzie znajduje się księgozbiór Lenina z czasów jego pobytu w Polsce, w Krakowie i Poroninie.

Było to w Krakowie, w fazie ostatniej kwadry wielkiej wojny, gdy ówczesny dyrektor teatru im. Juljusza Słowackiego Adam Grzymała-Siedlecki, flanując po rynku, przystanął koło straganu, kuszącego wzrok i ślinę pękatemi, soczystemi winogronami.

— Dawaj pani kilo. Albo dwa.

Straganiarka waży i pakuje co żywo, przepraszając, że w kiepski papier. Ale... bo to makulatura jest taka droga.

— A w co paniusia pakuje? Toć to rosyjski druk, i jakieś zapiski na marginesie?

— Tak, to wydarte kartki z książek, które dał mi wczoraj mój szwagier w Poroninie. Mieszkał tam u niego rok temu jakiś moskal, Lenin, czy jak się tam nazywał. Nie miał pieniędzy, aby zapłacić za wikt, a jakoś raptownie musiał wyjeżdżać. Więc zostawił mu te książki, pożal się Boże. Cóż tam one warte? A był winien na jakie sto koron.

— Odwiń-no paniusia czemprędzej te papiery. Przyniosę świeży papier. Ile pani tego ma?

— O, ten cały stos. Ale dlaczego, czy to co nadzwyczajnego?

Grzymała-Siedlecki przerzuca gorączkowo kartki. Widzi stenograficzne sprawozdania z posiedzeń Dumy, dzieła Marxa, Kautsky'ego. A na marginesie liczne dopiski, uwagi i zakreślenia.

— Odkupię to pani. Czy to wszystko?

— Ee... dyć to bezwartościowy papier. Ale widać pan uczony. Może pan tam znalazł co ciekawego. Niech pan kupi tę resztę winogron, to dodam panu te szpargały.

Grzymała-Siedlecki wrócił do domu obładowany winogronami i... „szpargałami".

Nazajutrz wyjechał do Poronina i kupił od „szwagra" resztę.

W jesieni 1931 r. Siedlecki, który zamieszkał w międzyczasie w uroczej willi przy ul. Senatorskiej w Bydgoszczy i przywiązał się do tego miasta, postanowił obdarować je — jak to już uczynił kilkakrotnie — po królewsku. Ofiarował więc Bibljotece Miejskiej przeszło tysiąc tomów, mnóstwo rękopisów, listów Sienkiewicza itd. Wśród książek, zaopatrzonych po części w odręczne dedykacje (jak np. Makuszyńskiego: „Przeczytaj śmiało kochany Grzymało..."), znalazł się również księgozbiór Lenina.

Zaledwie rozniosła się o tem wieść, na biurko dyrektora Bibljoteki Miejskiej p. dr Witolda Bełzy zawitała wizytówka: Georges Alexandroff, deuxième secrétaire, chef du bureau de la presse de la Légation de l'Union des Républiques Soviétistes Socialistes.

Oho — księgozbiór Lenina, to widać nie byle jaki nabytek!

Pan Alexandroff był, że tak powiem, patrolem wywiadowczym — rzecze z uśmiechem zadowolenia p. dr. Bełza. Gdy się przekonał, że nasz skarb jest autentyczny, przyjechał do mnie z Moskwy wiceminister w komisarjacie ludowym dla spraw zagr. Fürstenberg-Hanecki. Ten był u mnie aż dwa razy.

— A z czem odjechał? — pytam zaciekawiony.

— Oczywiście z niczem. Kazał zrobić tylko około 100 zdjęć. A przyznał się, odjeżdżając, że celem jego misji było wydostanie za wszelką cenę księgozbioru. W tym oto liście jego, który otrzymałem krótko po jego ostatnim wyjeździe, pisze on nawet, że Kreml był mocno niezadowolony z wyników jego podróży.

— Widać z tego — wtrącam — że te książki muszą być bardzo cenne.

— One są poprostu bezcenne, ale... dla bolszewików — mówi dr Bełza, rozkładając kilka tomów „Stenograficzeskija otczety".

Przewracając kartki tych sprawozdań z posiedzeń „dumy" rosyjskiej, widzę wyrazy i wiersze całe, podkreślone niebieskim lub czerwonym ołówkiem.

— Czy sądzi pan, że Lenin celowo używał raz niebieskiego, to znowu czerwonego ołówka? — pytam mego rozmówcę.

— Ponad wszelką wątpliwość ma to swoje znaczenie. A teraz niech pan zwróci uwagę na te wykrzykniki i dopiski na marginesie. Jakie one są niekiedy namiętne!

— Ktoby się zagłębił w studjum tych marginalji, znalazłby może niejeden klucz do sposobu myślenia i stosunku czerwonego dyktatora do różnych zagadnień politycznych i socjalnych.

— Nietylko to — potwierdza p dr Bełza. — Te dopiski, to poprostu zwierciadło ewolucji pojęć przekonań Lenina, to jakby nauka przygotowawcza do późniejszej roli burzyciela porządku stukilkudziesięciu-miljonowego kolosu państwowego, o której marzył i snuł śmiałe plany w samotnej izdebce w Poroninie. Na tych marginesach, w tych nerwowych kreskach, wykrzyknikach, ironicznych lub zawziętych, w tych urwanych słowach znajdujemy kanon, wyznanie wiary socjalnej i ustrojowej Lenina... Oto... naprzykład tutaj...!

Dr Bełza wskazuje na ustęp grubo przez Lenina podkreślony, gdzie poseł Sułtanoff narzeka na nędzę wśród szerokich rzesz ludu rosyjskiego mimo, że ziemi jest poddostatkiem, którą możnaby je uszczęśliwić. Lenin dopisał na marginesie: „Tak, ziemia!".

— Aha, teraz zaczynam pojmować — mówię — dlaczego dzisiejszym władcom na Kremlu tak bardzo zależy na wydostaniu tego skarbu, który rzeczywiście musi być dla nich bezcennym. To nie pietyzm, tylko bardzo uzasadniona prawdopodobnie obawa, że wyczerpujące studjum tych kartek mogłoby wykazać dalekoidącą rozbieżność między ideologją Lenina a dzisiejszym oficjalnym bolszewizmem. Choćby to miejsce o ziemi. Stalin odebrał w imię swej polityki kolektywistycznej ziemię chłopom rosyjskim, a tutaj Lenin najwyraźniej chce im ją dać.

— Ma pan rację! — potwierdza dr Bełza. — Takie odkrycia mogłyby w rękach wrogów reżimu kremlowskiego stać się bronią bardzo dla niego nieprzyjemną.

— Toteż — mówię, żegnając zasłużonego stróża skarbów bydgoskiej Bibljoteki Miejskiej — gdybyśmy wydali Sowietom księgozbiór Lenina, ekwiwalent w postaci rewindykowanych skarbów kultury ojczystej musiałby bezwątpienia być równie... bezcennym.

A. Schedlin Czarliński.

KOŃ MAGNATA POLSKIEGO ZA 250.000 DOLARÓW.



Alfred hr. Potocki, ordynat z Łańcuta, ze swoimi dwoma końmi, arabami czystej krwi, jako gość Instytutu Kelloga w Ponomie (St. Zjed. A. P.).

Do Instytutu Kelloga dla hodowli koni w Ponoma w Kalifornji (St. Zj. A. P.) przybył Alfred Potocki z Łańcuta, właściciel znanej stajni koni wyścigowych dla zademonstrowania swoich arabów. Konie te, z których jeden zwie się „Alfred" a drugi „Skowronek" wzbudziły ogólny podziw. Wedle doniesień pism amerykańskich, za jednego z tych koni ofiarowała hr. Potockiemu Lady Wentworth z Anglji, podobno sumę 250 tys. dolarów. Hr. Potocki z Łańcuta jest jednym z największych naszych magnatów, w zamku jego w Łańcucie, urządzonym prawdziwie po królewsku, którego osobliwością obok bezcennych dzieł sztuki jest słynna oranżerja, gościli niejednokrotnie monarchowie.

BRONIĄ SIĘ JESZCZE TWIERDZE GRENADY.

Republika austrjacka przeżywa ciężkie chwile. Na jej bowiem niepodległość zagięli parol hitlerowcy. Jednem bowiem z głównych punktów ich programu jest zespolenie wszystkich ziem niemieckich w jedno państwo. Jeszcze przed kilku laty, kiedy Niemcami rządzili centrowcy, Austrjacy godzili się chętnie na ten program, całą duszą pisząc się na Anschluss. Najwybitniejszym przedstawicielem tej polityki był ś. p. kanclerz Schober.

Dziś jednak czasy się zmieniły. Ani socjalistom wiedeńskim, ani chrześcijańsko-społecznym nie spieszy się oddawać głów pod miecz Hitlera. Zespolenie bowiem Austrji z Niemcami oznaczałoby dla tych partyj zupełną likwidację, a dla ich przywódców niewesoły pobyt w obozach koncentracyjnych, przeznaczonych dla więźniów politycznych. Dlatego kanclerz Dollfuss, odkładając na bok wszelkie względy patrjotyczne, jaknajenergiczniej występuje obecnie za niepodległością Austrji. Przeciwko hitlerowcom, którzy jednak, mimo wszystko, mnożą się w Austrji, jak grzyby po deszczu, (szczególnie w Salzburgu), zostały wydane bardzo surowe zarządzenia. Prawdziwie dramatycznym był zaś krok, na jaki rząd austrjacki zdobył się w stosunku do ministra bawarskiego dra Francka, który przybył do Austrji w gościnę. *Oto poprostu, ni mniej ni więcej, tylko wyproszono go.* Rząd niemiecki wyproszenia nie potraktował jako obelgę, ale Dollfuss jest nieugięty. Rozumie on doskonale, że albo będzie konsekwentnym, *albo też za kilka miesięcy jego miejsce w Wiedniu zajmie namiestnik Hitlera.* Ale mimo wszystko sytuacja Dollfussa jest bardzo trudna. Zaraza hitlerowska zaczyna się bowiem coraz bardziej szerzyć w Austrji.

Narazie bronią się twierdze Grenady, ale co będzie za rok, za dwa? Kto wie, czy Wiedeń w 250 rocznicę odsieczy nie ulegnie armji, walczącej pod sztandarem ze swastyką?

Wszystko przemawia za tem...



Kanclerz austrjacki Dollfuss, przyjmujący w Schönbrunnie defiladę 40.000 członków Heimwehry, organizacji wojskowej, która oddała się obecnie zupełnie na usługi partji chrześcijańsko-społecznej i stanęła na gruncie niepodległości Austrji.



Tysięczne rzesze Wiedeńczyków witają faszystowskiem podniesieniem rąk bawarskiego ministra dra Francka, który przybył do Austrji, jako wysłannik Hitlera w celach propagandowych, lecz został przez rząd austrjacki wyproszony.

ACH, TEN FUNDUSZ DROGOWY!

W tych dniach w Dzienniku Ustaw została ogłoszona nowela do ustawy o Funduszu Drogowym. — Obniża ona wprawdzie opłaty od aut, wprowadza zato opodatkowanie benzyny i olejów. Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że Fundusz Drogowy, nawet w tej zmienionej formie i bardziej dostosowanej do życia, nie rozwiąże problemu konserwacji i budowy nowych dróg w Polsce. Trudno bowiem łudzić się, aby nieliczne grono automobilistów w Polsce mogło wziąć na swoje barki cały ciężar naprawy dróg. Na ten bowiem cel potrzeba setki miljonów, a przedewszystkiem stałych dotacyj budżetowych. Drogi bowiem są w nowożytnem państwie czemś tak niezbędnem i koniecznem, jak szkoły, szpitale i koszary. Dlatego słusznie mawiali Rzymianie, że najlepszą legitymacją dobrych rządów, są dobre drogi. Wierni tej zasadzie budowali Rzumianie w krajach zdobytych drogi, które do dziś dnia budzą podziw. Byłoby komunałem powtarzać wszystkie te względy, które przemawiają za troską o dobre drogi. Są one natury gospodarczej, handlowej, strategicznej, turystycznej, itd. Mimo to jednak, nie znalazł się dotąd nikt w Polsce, któryby zwrócił baczną uwagę na zagadnienie drogowe, które od początku naszej Niepodległości jest zawsze spychane na szary koniec. Dlatego też drogi u nas przedstawiają obraz nędzy i rozpaczy, a coraz więcej mostów zamyka się dla ruchu kołowego. Jeszcze kilka lat takiej gospodarki, a cała Polska zamieni się w bezdroże. I kto wie, czy pod obuchem konieczności nie trzeba będzie powrócić do starego systemu rogatek i myt, tby zebrać pieniądze na naprawę dróg. Jedno bowiem jest pewne — nowoogłoszona nowela nie posunie naprzód problemu drogowego.



Polna droga z okolic Warszawy. Wszystkich dróg mamy w Polsce 46.800 km. w tem państwowych 13.700, wojewódzkich 10.400 i powiatowych 22.500 km. Samochodowych jest w Polsce 36.700.

Fot. Stanisław Jarosiński.

BRONIĄ SIĘ JESZCZE TWIERDZE GRENADY.

Republika austrjacka przeżywa ciężkie chwile. Na jej bowiem niepodległość zagięli parol hitlerowcy. Jednem bowiem z głównych punktów ich programu jest zespolenie wszystkich ziem niemieckich w jedno państwo. Jeszcze przed kilku laty, kiedy Niemcami rządzili centrowcy, Austrjacy godzili się chętnie na ten program, całą duszą pisząc się na Anschluss. Najwybitniejszym przedstawicielem tej polityki był ś. p. kanclerz Schober.

Dziś jednak czasy się zmieniły. Ani socjalistom wiedeńskim, ani chrześcijańsko-społecznym nie spieszy się oddawać głów pod miecz Hitlera. Zespolenie bowiem Austrji z Niemcami oznaczałoby dla tych partyj zupełną likwidację, a dla ich przywódców niewesoły pobyt w obozach koncentracyjnych, przeznaczonych dla więźniów politycznych. Dlatego kanclerz Dollfuss, odkładając na bok wszelkie względy patrjotyczne, jaknajenergiczniej występuje obecnie za niepodległością Austrji. Przeciwko hitlerowcom, którzy jednak, mimo wszystko, mnożą się w Austrji, jak grzyby po deszczu, (szczególnie w Salzburgu), zostały wydane bardzo surowe zarządzenia. Prawdziwie dramatycznym był zaś krok, na jaki rząd austrjacki zdobył się w stosunku do ministra bawarskiego dra Francka, który przybył do Austrji w gościnę. *Oto poprostu, ni mniej ni więcej, tylko wy-*



Kanclerz austrjacki Dollfuss, przyjmujący w Schönbrunnie defiladę 40.000 członków Heimwehry, organizacji wojskowej, która oddała się obecnie zupełnie na usługi partji chrześcijańsko-społecznej i stanęła na gruncie niepodległości Austrji.



Tysięczne rzesze Wiedeńczyków witają faszystowskiem podniesieniem rąk bawarskiego ministra dra Francka, który przybył do Austrji, jako wysłannik Hitlera w celach propagandowych, lecz został przez rząd austrjacki wyproszony.

proszono go. Rząd niemiecki wyproszenia nie potraktował jako obelgę, ale Dollfuss jest nieugięty. Rozumie on doskonale, że albo będzie konsekwentnym, *albo też za kilka miesięcy jego miejsce w Wiedniu zajmie namiestnik Hitlera.* Ale mimo wszystko sytuacja Dollfussa jest bardzo trudna. Zaraza hitlerowska zaczyna się bowiem coraz bardziej szerzyć w Austrji.

Narazie bronią się twierdze Grenady, ale co będzie za rok, za dwa? Kto wie, czy Wiedeń w 250 rocznicę odsieczy nie ulegnie armji, walczącej pod sztandarem ze swastyką?

Wszystko przemawia za tem...

ACH, TEN FUNDUSZ DROGOWY!

W tych dniach w Dzienniku Ustaw została ogłoszona nowela do ustawy o Funduszu Drogowym. — Obniża ona wprawdzie opłaty od aut, wprowadza zato opodatkowanie benzyny i olejów. Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć, że Fundusz Drogowy, nawet w tej zmienionej formie i bardziej dostosowanej do życia, nie rozwiąże problemu konserwacji i budowy nowych dróg w Polsce. Trudno bowiem łudzić się, aby nieliczne grono automobilistów w Polsce mogło wziąć na swoje barki cały ciężar naprawy dróg. Na ten bowiem cel potrzeba setki miljonów, a przedewszystkiem stałych dotacyj budżetowych. Drogi bowiem są w nowożytnem państwie czemś tak niezbędnem i koniecznem, jak szkoły, szpitale i koszary. Dlatego słusznie mawiali Rzymianie, że najlepszą legitymacją dobrych rządów, są dobre drogi. Wierni tej zasadzie budowali Rzymianie w krajach zdobytych drogi, które do dziś dnia budzą podziw. Byłoby komunałem powtarzać wszystkie te względy, które przemawiają za troską o dobre drogi. Są one natury gospodarczej, handlowej, strategicznej, turystycznej, itd. Mimo to jednak, nie znalazł się dotąd nikt w Polsce, któryby zwrócił baczną uwagę na zagadnienie drogowe, które od początku naszej Niepodległości jest zawsze spychane na szary koniec. Dlatego też drogi u nas przedstawiają obraz nędzy i rozpaczy, a coraz więcej mostów zamyka się dla ruchu kołowego. Jeszcze kilka lat takiej gospodarki, a cała Polska zamieni się w bezdroże. I kto wie, czy pod obuchem konieczności nie trzeba będzie powrócić do starego systemu rogatek i myt, tby zebrać pieniądze na naprawę dróg. Jedno bowiem jest pewne — nowoogłoszona nowela nie posunie naprzód problemu drogowego.



Polna droga z okolic Warszawy. Wszystkich dróg mamy w Polsce 46.800 km. w tem państwowych 13.700, wojewódzkich 10.400 i powiatowych 22.500 km. Samochodowych jest w Polsce 36.700.

Fot. Stanisław Jarosiński.

OBYCZAJE MAŁŻEŃSKIE KAFRÓW.



Kobiety kaferskie.

Kafrowie, mający córki dorosłe, jak to mówią, „na wydaniu“, nie potrzebują się troszczyć zbytnio o pozyskanie dla nich mężów, jak to np. dzieje się wśród ludów europejskich.

Ojciec panny dorastającej, upatrzywszy dla niej męża, posyła mu odpowiednią propozycję. Odmowa ze strony kandydata do stanu małżeńskiego, uważana jest za wielką obelgę, za którą Kafrowie mszczą się w sposób krwawy, w najlepszym zaś razie zemsta kończy się na zagrabieniu majątku tego, który śmiał pannie odmówić swej ręki.

Jeżeli do serduszka i rączki jednej panny szturmuje dwóch kawalerów jednocześnie, to sytuacja taka daje rodzicom szerokie pole do wyzysku. Każdy z młodzieńców, którego serce zranione zostało strzałą, wypuszczoną przez amora, posyła rodzicom panny w podarunku tyle bydła, tudzież różnego rodzaju prezentów, na ile tylko pozwala mu jego zasobność materjalna.

Następuje formalna licytacja i z czyjej strony wysiłki będą większe, kto obfitością, także i gatunkiem podarunków potrafi lepiej zawładnąć „sercem“ rodzicielskiem — ten otrzymuje słodką nagrodę w postaci małżonki.

Kiedy dopełniona jest uroczystość zaręczyn — nastaje dla narzeczonego moment ciężkiej próby. Oto zwyczaj wymaga, aby kobiety, wchodzące w skład rodziny narzeczonego, możliwie dużo czyniły nieprzyjemności narzeczonej, która odbija to oczywiście na swoim niedoszłym jeszcze mężu, nawet wtedy, jeśli go sama sobie wybrała.

Obsypuje go zatem według zwyczaju wymysłami, próbując częstokroć siły swoich pazurków na skórze swego narzeczonego. Jest to, oczywiście, uważane za konieczność — narzeczony bowiem wiedzieć powinien, że dopóki nie stanął na ślubnym kobiercu, niema jeszcze władzy

Sprawiedliwość jednak i tu jest przestrzegana, skoro bowiem narzeczony przeistoczy się w męża. nikt mu już później, jako prawemu małżonkowi, nie wzbrania oddać żonie, nawet z lichwą, doznane w okresie narzeczeństwa przykrości.

Charakterystyczny również jest stosunek Kafra do teściowej. Wedle tradycji, obowiązany jest nietylko zwracać się do niej w delikatny sposób, dowodzący przytem wielkiego szacunku, ale nie może nawet spojrzeć na nią.

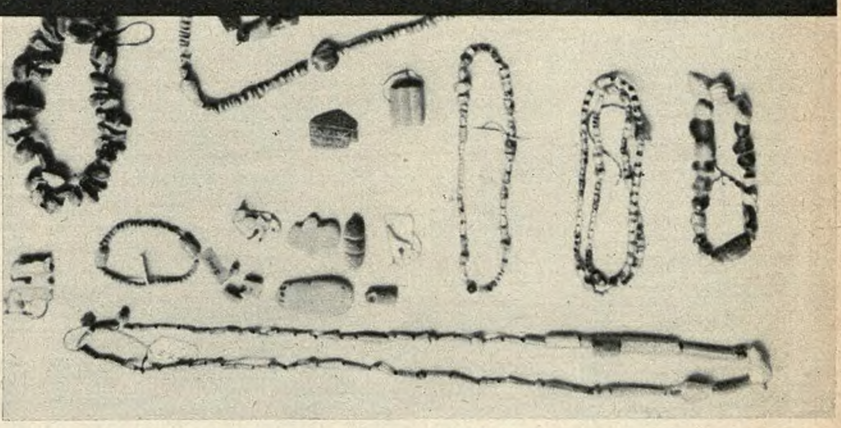
Jeżeli więc zięć spotka się z swoją teściową w miejscu takiem, gdzie trudno jest z nią się minąć, winien ukryć się pod pierwszym lepszym krzakiem, jeżeli zaś — gdyż i to się zdarza — zarośli żadnych w pobliżu niema, wówczas zięć wyraża swoją cześć, co u Kafrów nazywa się „wstydem“, w inny sposób, mianowicie zakrywa dłońmi twarz, albo też odwraca się od teściowej, ukazując jej plecy.

Zwyczaj ten wypłynął z tego wewnętrznego przekonania Kafrów, że im większa przestrzeń dzieli zięcia od teściowej — tem mniej jest grzechu.

Wielu Europejczyków pozazdrości napewno Kafrom tego nieprzyzwoitego obyczaju.

Tak w ogólnym zarysie przedstawiają się obyczaje małżeńskie Kafrów.

Z DZIEJÓW PIERŚCIONKA.



Pierścienie i naszyjniki, wykopane przed kilku miesiącami w Tepe Gawra nad Eufratem w dawnej Babilonji. Miasto to uchodzi za najstarsze na świecie.

Pierścionki, tak chętnie noszone przez wielu ludzi, a zwłaszcza panie, mają za sobą bardzo daleką przeszłość.

Ojczyzną pierścionka jest Babilonja, w której był on niejako dowodem osobistym, niezbędnym przy sporządzaniu aktów. Osoba sporządzająca akt, posługiwała się pieścionkiem jako podpisem i zarazem pieczęcią.

Według opisu, podanego przez Herodota, najstarszego dziejopisarza greckiego, pierścień babiloński składał się z metalowej obrączki, w którą wprawiony był kamyk, z wyrytym znakiem, lub literą imienia.

Czasami pierścienie te miały kształt cylindra lub naparstka bez dna i były pokryte napisami, względnie wysadzane drogimi kamieniami.

Babilończycy nie nosili pierścionków na palcach, tylko zawieszone na długim sznureczku na szyi, lub przywiązane do ręki na kształt branzoletki. Z czasem pierścienie kształtu obrączki dostosowano do obwodu dużego palca i zaczęto nosić pierścienie w ten sposób, jak się je dziś nosi.

Dawni żydzi, naśladując Babilończyków, również zawieszali pierścienie na szyi, a wyryte na nich było imię właściciela oraz wiersz jakiś ze Starego Testamentu.

Pierścienie znane też były w starożytnym Egipcie, gdzie były używane jako oznaka władzy, lub służyły za talizman.

Kiedy Faraon powierzył rządy nad Egiptem żydowinowi Józefowi, wręczył mu swój pierścień, który miał mu służyć do zatwierdzania państwowych aktów.

Grecy za przykładem Babilonji posługiwali się pierścieniem jako dowodem osobistym i pieczęcią. Rzymianie nosili pierścionki z żelaza. Nawet w okresie największego zbytku i przepychu, obywatele rzymscy szanujący tradycję, używali tylko żelaznych pierścionków.

Zarazem pierścień stał się symbolem wierności.

Wręczenie komuś drugiemu pierścionka oznaczało oddanie samego siebie. Stąd przyjął się zwyczaj używania pierścionka jako symbolu zaręczyn.

Pierwsze ślady używania pierścionka jako dowodu i symbolu małżeństwa ,spotykamy w wiekach średnich. Obraz Rubensa przedstawia posła Henryka IV, który, poślubiając w imieniu króla Marję Medici, kładzie jej na palec obrączkę ślubną.

Również w średniowieczu odbywała się uroczystość wrzucania przez dożę pierścienia do morza, jako oznaki zaślubin Adrjatyku z miastem.

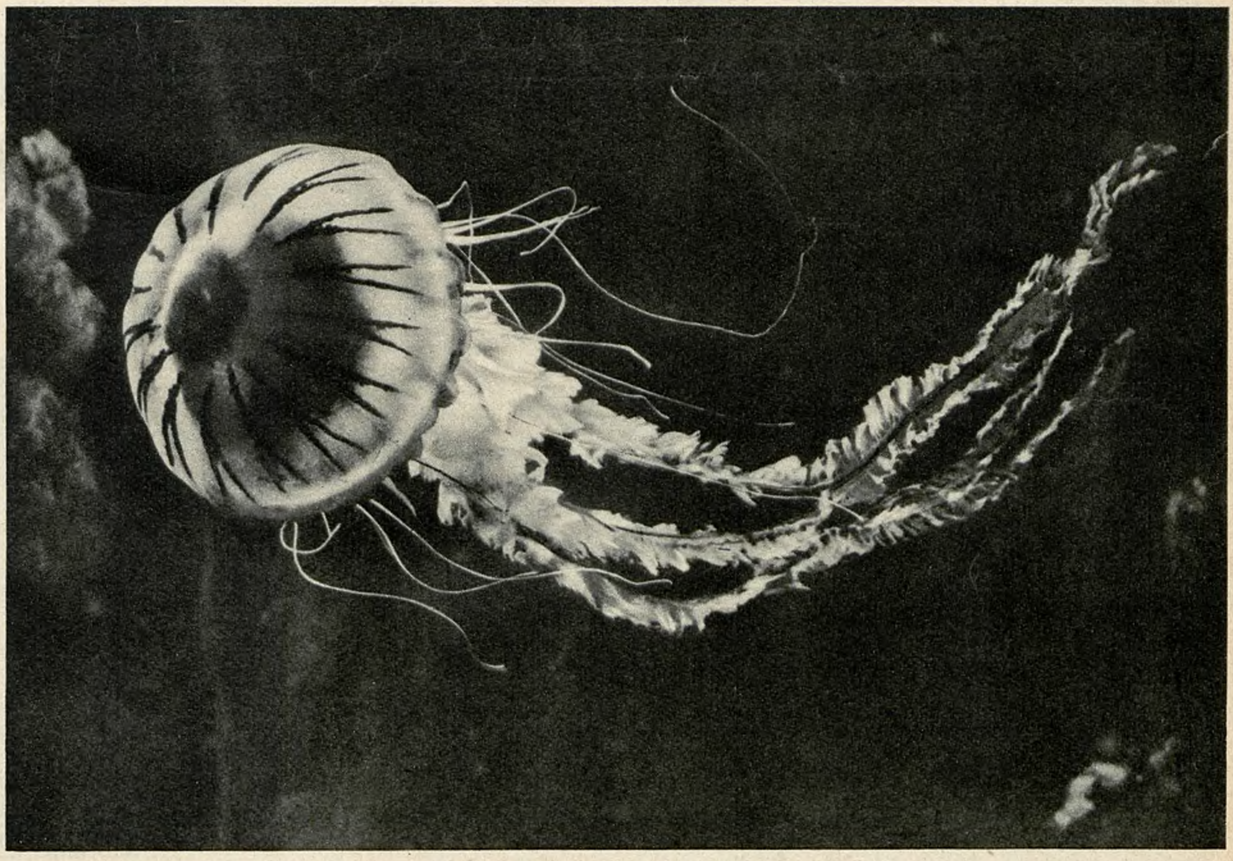
Przypomniał światu ten zwyczaj w roku 1921 generał Józef Haller, wrzucając kosztowny pierścień w fale morza Bałtyckiego.

Pierścień jako symbol znany był także u pierwszych chrześcijan, którzy nosili misternie robione pierścienie z imionami Chrystusa, Marji, względnie z godłami religijnemi.

Dziś używa się pierścienia jako symbolu przy ślubie — i do ozdoby rąk.

Na zdjęciu pierścienie i naszyjniki, wykopane przed kilku miesiącami w Tepe Gawra, nad Eufratem w dawnej Babilonji. Miasto to uchodzi za najstarsze na świecie.

MORSKIE POTWORY W ADRJATYKU.



Dziw morza Śródziemnego: pływająca chrysaora.

Gdy promienie słoneczne ogrzeją górne warstwy Morza Adrjatyckiego do temperatury conajmniej 18 stopni, wydobywają się z głębin morskich olbrzymie potwory.

Jednym z nich jest zadziwiającej wielkości *„ryba księżycowa“*. Ciało jej spłaszczone po bokach przypomina koło. Twarde jak krzemień łuski pokrywają skórę ryby na podobieństwo szkła. W blaskach księżyca wygląda ta ryba jak płyta marmurowa. Waga jej dochodzi do 600 kg.

Drugim potworem Adrjatyku jest *polip*. Znane są 3 gatunki polipa. Jeden z nich posiada macki dwumetrowej długości. Polipy przebywają w pieczarach, których pełno jest przy brzegach.

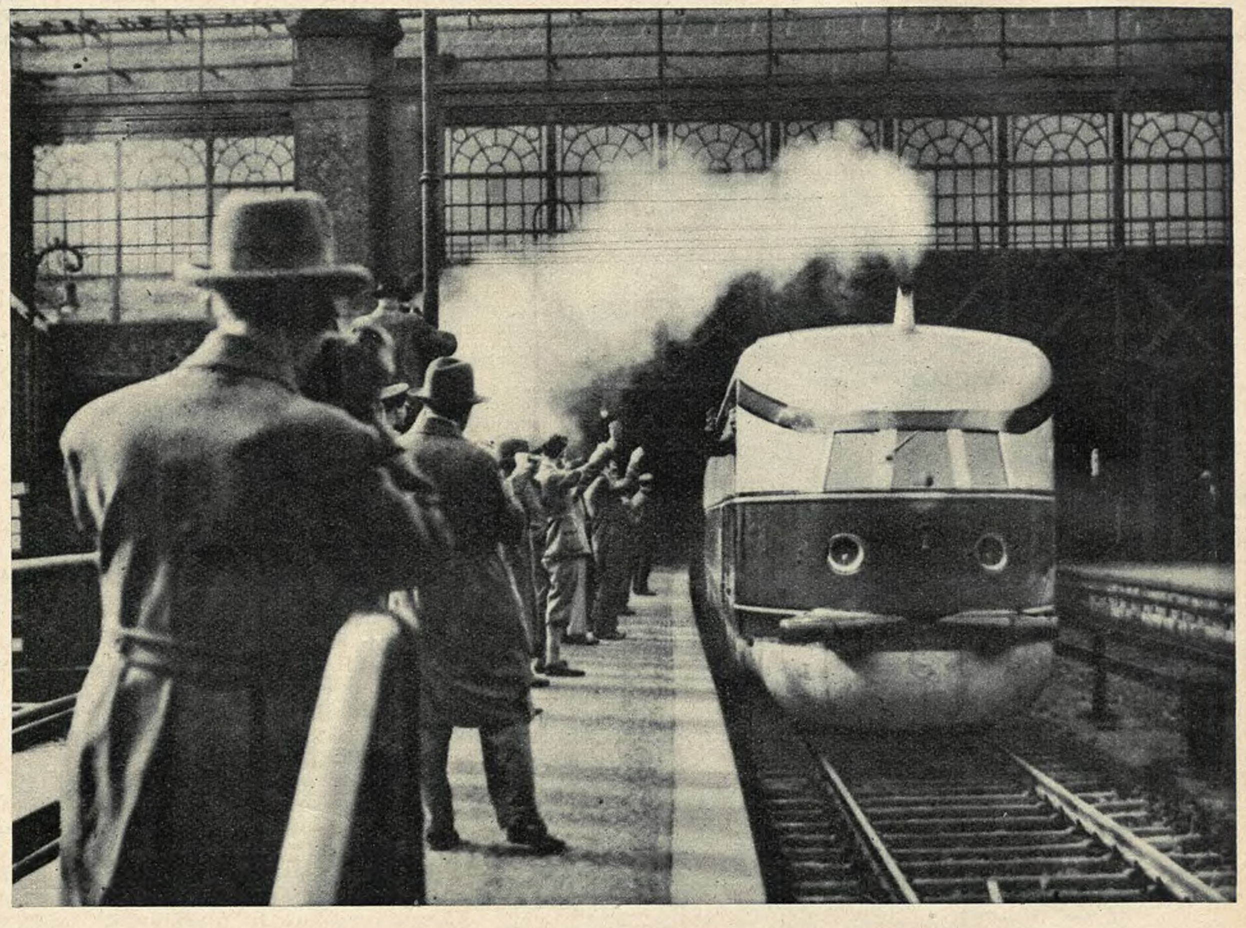
Mięso młodych polipów uważane jest za przysmak wśród ludności na wybrzeżach Adrjatyku. Ciekawe, iż żywego polipa nikt jeszcze nie zdołał z morza wydobyć!

Dalej od wybrzeży na otwartem morzu przebywają *ośmiornice*, posiadające macki 12 metrowej długości, a wagę około 200 klgr. Piorunująca jest szybkość, z jaką ośmiornica porywa swe ofiary.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



NIEZWYKŁA OPERACJA W BERLINIE. W berlińskim ogrodzie zoologicznym znajduje się niedźwiedź, będący ulubieńcem publiczności, która nie szczędzi mu łakoci, a przedewszystkiem cukru. Przed kilku tygodniami niedźwiedź dziwnie osowiał i kręcił się niespokojnie. Okazało się, że bolą go zęby. Wobec tego weterynarz postanowił mu wyrwać chorego zęba (na zdjęciu). Nie przyszło to łatwo, gdyż niedźwiedzia trzeba było skrępować powrozami. Ale operacja się udała. Obecnie pacjent jest zdrów i jak dawniej dopomina się o cukier, jakby wiedząc, że ten smakołyk krzepi.



„LATAJĄCY HAMBURGCZYK". W Niemczech uruchomiono od dn. 15 maja bieg pospiesznych pociągów motorowych, które rozwijają przeciętną szybkość 180 km. na godzinę. Na zdjęciu moment odjazdu „Latającego Holendra" z dworca berlińskiego do Hamburga.



NIE WOLNO BEZKARNIE WRACAĆ DO BARBARZYŃSTWA. Nieoficjalny niemiecki minister Spraw Zagranicznych Rosenberg, główny ideolog hitleryzmu, wybrał się do Londynu w podróż propagandową. Spotkał się jednak tam z przyjęciem gorzej niż chłodnem, a po kilku dniach poradzono mu, aby we własnym interesie opuścił Anglję. Wieniec, który Rosenberg złożył na grobie Nieznanego Żołnierza w Londynie (na zdjęciu), został stamtąd usunięty przez kpt. Sears'a. Tak więc Rosenberg mógł się naocznie przekonać, że nawrót do barbarzyństwa, jaki zapoczątkował zwycięski hitleryzm w Niemczech, spotyka się z żywiołowym protestem całego cywilizowanego świata.



PŁAKAŁ, JAK BÓBR. Przed kilku tygodniami Japonja postanowiła wystąpić z Ligi Narodów, pragnąc uzyskać wolną rękę w Chinach i nie chcąc poddać się wskazaniom wielkich mocarstw, które zaprotestowały przeciwko okupacji Mandżurji. Delegatem Japonji przy Lidze Narodów był Yosuke Matsuoka. Powróciwszy do Japonji Matsuoka został przyjęty przez Mikada, któremu złożył raport z sytuacji.

Bolejąc jednak nad tem, że Japonja opuściła Ligę Narodów, rozpłakał się Matsuoka jak dziecko. Moment ten przedstawia fotografja.

The New York Times.



HETMAN NA USUGACH HITLERA. W ostatnich czasach, w związku z planami Hitlera odbudowy niepodległej Ukrainy i osłabienia w ten sposób Sowietów, przypomniano sobie hetmana Skoropackiego, który w 1917 r. wypłynął na widownię, jako hetman Ukrainy. Obecnie Skoropacki żyje w Berlinie. Dnia 16 maja ukończył on 60-ty rok życia.

Jan Łankau.

„Król włoski wypowiedział mi wojnę".

Im bardziej oddalamy się od czasów wielkiej wojny, tem częściej powracamy do tych pamiętnych lat, kiedy na polach bitew ważyły się losy narodów, a każdy dzień przynosił coraz to nowe odmiany, nadzieje i gorycze.

Szczególnie brzemienny w następstwa był maj 1915 r. Zaraz w pierwszych dniach tego miesiąca rozpoczął gen. Mackensen ofensywę pod Gorlicami. Front rosyjski biegł wtedy w Galicji nad Dunajcem, przez Tarnów i Gorlice do Karpat. Niespodziewane uderzenie pod Gorlicami spowodowało przerwanie frontu rosyjskiego i paniczny odwrót armji gen. Radko-Dymitrjewa. W kilka tygodni potem cała prawie Małopolska została oswobodzona. Rosjanie musieli także oddać Przemyśl. Widząc pogrom armji rosyjskiej, dyplomacja Ententy rozpoczęła gorączkowe starania, aby zyskać nowego sprzymierzeńca w osobie króla włoskiego. Usiłowania te zostają uwieńczone pomyślnym rezultatem. Dnia 23 maja Włochy wypowiadają Austrji wojnę. W całej monarchji austrjackiej, jak ona długa i szeroka, pojawia się na murach manifest cesarski, zaczynający się od słów: „Król włoski wypowiedział mi wojnę". W manifeście tym cesarz Franciszek Józef I, bolejąc nad wiarołomstwem Włochów, wzywa swoje wierne ludy do walki „z odwiecznym wrogiem" i przypomina Custozzę, Solferino itd.

Wystąpienie zbrojne Włoch miało odciążyć front rosyjski, gdyż dla obrony swych granic południowo-zachodnich w Karście i Tyrolu musiała Austrja wystawić silną armję. Na komendanta sił austrjackich został powołany gen. Svetozar Boroević de Bojna. Stanął on na czele piątej armji, która zajęła odcinek pomiędzy Krn a morzem Adrjatyckiem. Boreović, Chorwat z pochodzenia, człowiek o żelaznej woli, zorjentował się z miejsca, że działanie jego musi być ściśle defensywne. Miał bowiem do dyspozycji bardzo szczupłe siły, złożone z starszych roczników, które zostały ściągnięte z frontu serbskiego i rekrutowały się przeważnie z Dalmatyńców, Chorwatów, Bośniaków i Polaków.

Włosi natomiast w dniu wypowiedzenia wojny postawili pod broń 346 bataljonów piechoty, 294 baterje artylerji i 35 szwadronów kawalerji. Z końcem czerwca stało nad Isonzo 120 bataljonów włoskich z 600 działami naprzeciwko 54 bataljonom austrjackim z 250-ma działami. Z pośród t. zw. polskich pułków znajdowały się tam: Baon I 10-go przemyskiego pułku, Baon IV 20-go sądeckiego, II, III, IV i V30-go lwowskiego, II Baon 45-go sanockiego, II i III Baon 57-go tarnowskiego i IV Baon 58-go stanisławowskiego.

Wojska austrjackie obsadziwszy pogranicze na Karście, stosownie do rozkazu Boreovića okopały się i odrutowały. Miały one za sobą wielomiesięczne doświadczenie bojowe na froncie serbskim i galicyjskim. Włosi natomiast poraz pierwszy szli dopiero w ogień.

Jeżeli chodzi o wartość bojową wojsk austrjackich, walczących na froncie włoskim, to trzeba przyznać, że była ona bardzo wysoka. Wojska te biły się wprost świetnie, tak, że Włosi pomimo jedenastu ofensyw mogli zaledwie nieznacznie posunąć się naprzód i nie zajęli nawet Trjestu. Wojna zresztą na terenie włoskim nie była zabawą. Fatalne warunki terenowe, brak wody i ogromne upały sprawiały, że bataljony i pułki marniały tam bardzo szybko, dziesiątkowane ogniem huraganowym, odłamkami kamieni i chorobami epidemicznemi.

To też po kilku miesiącach pobytu na froncie włoskim odkomenderowanie na front wschodni równało się pójściu na urlop. Nie zapomnę nigdy wrażenia, kiedy poraz pierwszy znalazłem się pod Hermadą. Straszliwe to wzgórze, dominujące nad morzem i zasłaniające dostęp do Trjestu, znane było już w całej Austrji, jako reduta śmierci. Na wzgórze to bowiem koncentrowały się ataki włoskie, nietylko od lądu, ale także od strony morza.

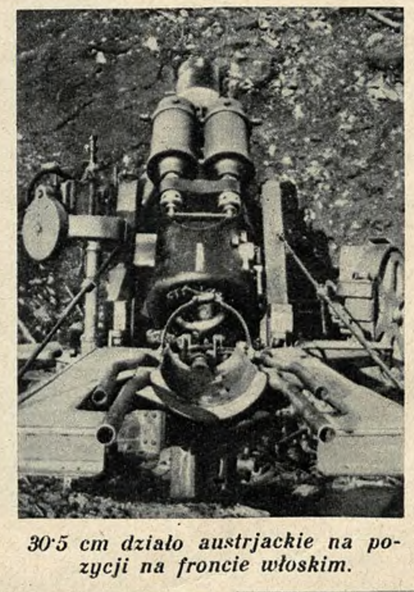
Był wieczór czerwcowy. Po białej, wąskiej drożynie maszerowaliśmy ku Hermadzie. W powietrzu unosiły się kłęby gryzącego prochu i kurzu. Naokół nie widziało się ani domów, ani chaty, ani drzewa, ani krzewów. Otaczała nas pustynia skalna. Tu i ówdzie walały się worki z piaskiem i cementem, a liczne drogowskazy wskazywały, jak należy iść do poszczególnych odcinków frontu. Zdaleka dochodził nieustanny odgłos dział. Stopniowo robiło się coraz ciemniej. A kiedy już zupełny mrok spowił czarnym całunem ziemię, od Hermady zaczęły nadciągać oddziały wojska. Były to kompanje, które szły na odpoczynek po kilkotygodniowym pobycie w linji. Z twarzy tych biednych i wynędzniałych ludzi widziało się, że przeżyli wiele. Wlekli się ospale, niby jakieś widma z tamtego świata. Żaden promień nadziei nie świecił w ich oczach. Wiedzieli bowiem, że po kilku dniach odpoczynku znowu wrócą do okopów, na nowe męki, na nowe czuwanie, a może i na śmierć.

Niejednokrotnie dolatywała mnie mowa polska.

A kiedy doszliśmy na szczyt wzgórza, chciało się krzyczeć z zachwytu. Jak okiem sięgnąć, widać było połyskujące punkciki.

— To front — objaśnił mnie sierżant.

Miałem wrażenie, że jestem na wiankach. Co chwilę bowiem w górę wystrzeliwał rakiety. To białe, to czerwone, to zielone.



30·5 cm działo austrjackie na pozycji na froncie włoskim.



Rzeka Socza (Isonzo), nad którą toczyły się krwawe walki na froncie włoskim w latach 1915 — 1917. Na zdjęciu przeprawa wojsk austrjackich przez Soczę w październiku 1917 r.



Zupełnie zbombardowane przez artylerję włoską miasto......

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. J. L.

Zapomocą tych rakiet rekognoskowano w nocy teren.

— A cóż oznaczają te punkciki czerwone w dali? — zapytałem towarzyszy.

— To ogień wylotowy z dział włoskich. Stoją ich tam setki przy ujściu Soczy.

W chwilę potem siedziałem już na stanowisku obserwacyjnem, w rozpadlinie skalnej. Komendant posterunku zadowolony, że nadszedł zastępca, ochoczo wprowadzał mnie w teren, wskazując na różne punkty w terenie i określając je na mapie.

To Debeli Wrh.. To Jamiano, to Selo, to Doberdo, to Monte Cosici...

W ciągu długich miesięcy przebytych na froncie włoskim, miałem sposobność poznać wartość bojową tak żołnierzy austrjackich, jak i włoskich. Otóż stwierdzić muszę, że wojska austrjackie lekceważyły sobie w najwyższym stopniu Włochów, nazywając ich „makaroniarzami", albo „Katzelmacherami". Ocena ta nie była sprawiedliwą. Przyznać to musiał nawet oficjalnie sztab austrjacki w wydawnictwie o armji włoskiej, które zostało doręczone, jako ściśle tajne, wyższym oficerom austrjackim.

W wydawnictwie tem naczelne dowództwo oceniając poszczególne brygady, rzadko kiedy pisze „małowarta", bardzo często natomiast ocenia je, jako znakomite i bardzo dzielne.

W takich zresztą walkach, jak na Karście, rozstrzygały przedewszystkiem nerwy. Zwyciężali ludzie o silniejszych nerwach. Włosi, jako z natury nerwowi i obdarzeni wielkim temperamentem, bardziej pobudliwi, mniej nadawali się do tych beznadziejnych walk, gdzie trzeba było trwać miesiącami na placówkach straconych i cierpieć głód i niedostatki. Natomiast gros sił austrjackich stanowiły pułki chłopskie, chorwackie i polskie.

Doświadczenie wszystkich krajów uczy, że najlepszym żołnierzem jest zawsze chłop. Jest bowiem mało wymagający, nie dzieli włosa na czworo, nie analizuje rozkazów, jest nawykły do posłuchu i ma przedewszystkiem wytrzymałość fizyczną i pogardę śmierci. Natomiast pułki miejskie, choćby wspomnieć słynnych Deutschmeistrów wiedeńskich, składały się przeważnie z obijboków, którzy wprawdzie świetnie prezentowali się na promenadzie i na defiladach, mieli doskonałą muzykę i umieli rozprawiać po bohatersku w kawiarniach wiedeńskich, natomiast na froncie stale brali lanie.

Pierwszą ofensywę rozpoczęli Włosi dnia 29-go czerwca 1915 r. Trwała ona do dnia 5 lipca 1915 r. i zakończyła się zdobyciem Gorycji, nie otworzyła jednak wrót do Tryjestu. W tym samym roku ponowili Włosi jeszcze trzy razy ataki, a mianowicie od 18 lipca do 4 sierpnia, od 18 października do 4 listopada i od 18 listopada do 1 grudnia 1915 r. Zyskali jednak minimalnie na terenie. W r. 1916 przychodzi do skutku pięć ofensyw. Włosi zyskują w okolicach Doberdo teren szeroki na 18 km., a głęboki na 5 km. Celu jednak swojego głównego nie osiągają. Armja austrjacka jest bowiem niezłamana, a liczebność jej rośnie z dnia na dzień.

W 1917 roku w maju Cadorna czyni rozpaczliwe wysiłki, aby za wszelką cenę zdobyć Trjest, zostaje jednakże odparty z olbrzymiemi stratami. Jeszcze raz dnia 18 sierpnia ruszają armje włoskiedo ataku, mając już do dyspozycji 530 bataljonów i 4.100 dział, ale zyskują tylko teren koło Bainsizza.

Dnia 24 października Austrjacy i Niemcy rozpoczynają kontrofensywę. Stosunek sił jest następujący. 171 bataljonów austrjacko-niemieckich i 1.900 dział naprzeciwko 238 bataljonom włoskim II armji.

Uderzenie następuje w rejonie Karfreit i kończy się zupełnym pogromem drugiej armji włoskiej, która zostaje rozbita, tracąc dziesiątki tysięcy zabitych, ogromną ilość jeńców i miljardowej wartości sprzęt wojenny. Po kilku tygodniach front ustala się nad Piawą. W 1918 r. dnia 15-go czerwca próbują Austrjacy jeszcze raz przełamać front włoski. Nie udaje im się to jednak, pomimo chwilowego sforsowania Piawy.

Na froncie bałkańskim tymczasem dojrzewają wypadki, które mają decydujący wpływ na dalszy przebieg wojny. Bułgarja kapituluje. Armja serbska wkracza na Węgry. Front zachodni chwieje się pod naporem francusko - angielskim. — W Niemczech i Austrji rośnie wrzenie rewolucyjne. Armja nad Piawą walczy jednak dalej po bohatersku. Nie buntuje się, pomimo, iż racje żywnościowe są niemal co dnia zmniejszane, a ludzi karmi się brukwią i chlebem z trocin. Aż wreszciee przychodzą pierwsze dni listopada. I nagle pewnego dnia kompanja za kompanją zaczyna się pakować i gotować do odmarszu do domów.

— Dosyć będzie już tej wojny — mówią żołnierze.

Z Galicji, z Czech nadchodzą tymczasem wieści, że ogłoszono już tam niepodległość.

Za kilka dni cała armja jest w dobrowolnym odwrocie. Teraz Włosi rozpoczynają pościg. Biorą do niewoli całe pułki i bataljony. Nikt zresztą się nie broni. Żołnierze na własną rękę, pod grozą karabinów, zdobywają pociągi i maszyny, sadowią się w nich i jadą w stronę Wiednia. Nie pozwalają się rozbroić po drodze. Zazdrośnie strzegą swojego dobytku. W połowie listopada pułki galicyjskie są już przeważnie w kraju. Zamiast upragniowego pokoju, czeka je jednak nowa wojna. Spieszą teraz bić się o Polskę.

* * *

Lata lecą. Dorasta nowe pokolenie, które nie znało wojny. Niechaj pomni ono, słuchając opowieści o froncie włoskim, że była to reduta śmierci, wspaniały rapsod ofiarności żołnierskiej i bohaterstwa.



PO AMERYKAŃSKU. W Harwich w Stanach Zjednoczonych A. P. bandyci uprowadzili córkę miljonera Matha i wydali ją dopiero za złożeniem okupu w kwocie 80.000 dolarów. Pomimo, że policja zarządziła obławę, w której wzięły udział setki policjantów na motocyklach, bandytów nie udało się aresztować. Na zdjęciu miljoner Math ze swą córką i żoną.

TO DOPRAWDY ŚMIECHU WARTE.

W Niemczech rozpoczął się obecnie bałwochwalczy kult swojszczyzny. Tępi się więc niemiłosiernie to wszystko, co ma posmak cudzoziemski i co rzekomo zatruwa pruskiego ducha. Przedewszystkiem zwrócono się przeciw żydom i mniejszościom narodowym. Bardziej zapaleni hitlerowcy mówią nawet o powrocie do dawnych wierzeń germańskich i konieczności zerwania z chrystjanizmem.

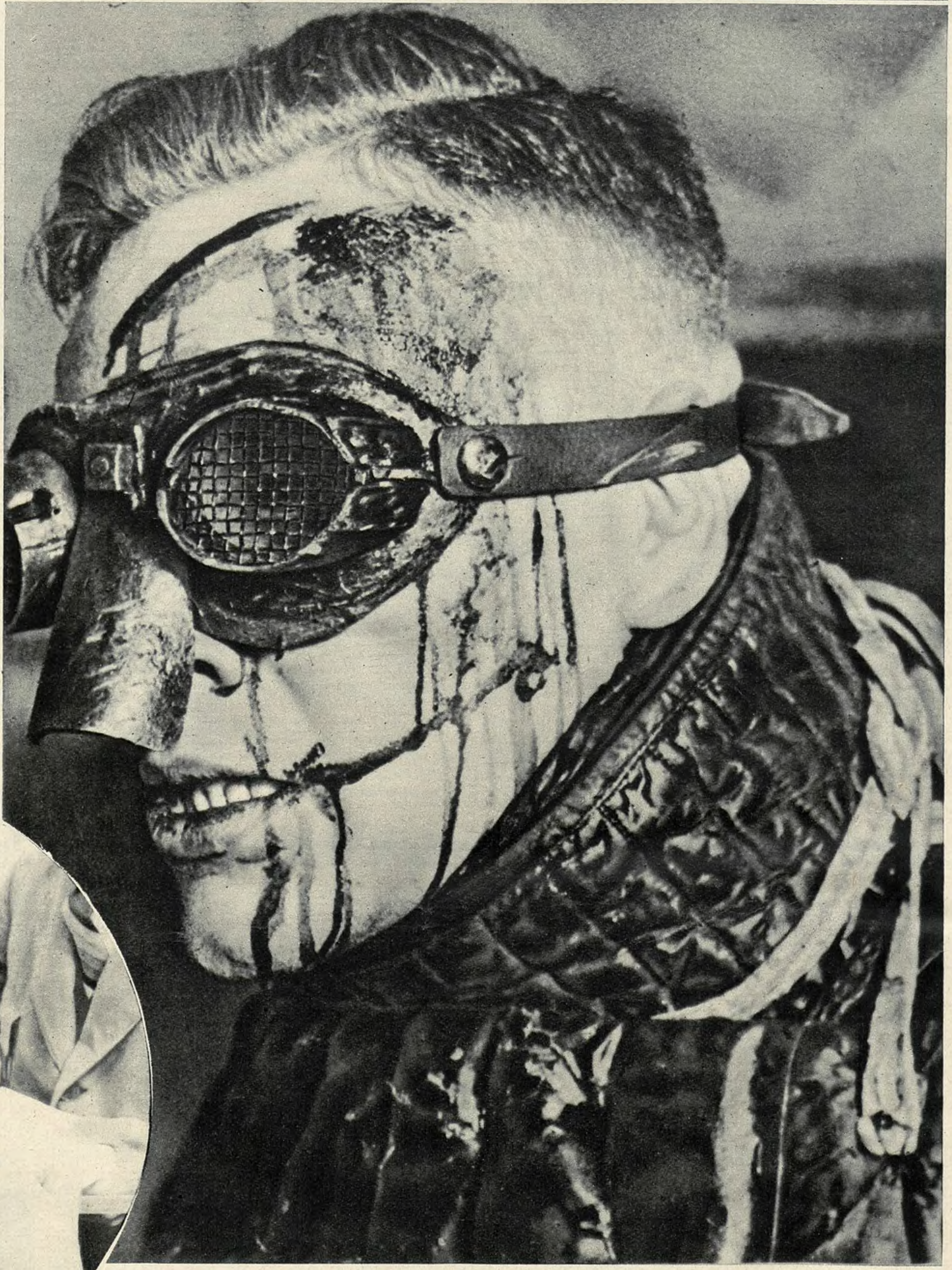
Zaczyna się więc uwielbienie rasy...

Cóż z tego, kiedy jednak nawet uczonym jest dzisiaj trudno określić, na czem polega czysty typ niemiecki? Zabrano się więc do pomiarów antropologicznych. Mierzy się więc głowy, nosy i brody poczciwych chłopów i junkrów i z otrzymanych liczb kombinuje wzór, który ma odpowiadać idealnemu typowi niemieckiemu.

Poważna nauka śmieje się z tych pomiarów, ponieważ dzisiaj jest bardzo trudno, a może nawet niemożliwe, ustalić czysty typ narodowościowy, gdyż t. zw. czystość razy jest mrzonką. Doświadczenie zaś uczy, że najzdolniejsze osobniki rodzą się zawsze z krzyżowania ras. Gdyby Niemcy chcieli dokładnie zbadać rodowód swoich największych genjuszów, jak Dürera, Heinego, Leibnitza i Nietzschego, to przekonaliby się, że w żyłach ich płynęła cudzoziemska krew.

Szczególnie pilną uwagę zwrócili hitlerowcy na młodzież. Młode dziewczęta, aczkolwiek niechętnie, powracają do historycznej fryzury a la Gretchen i zapuszczają warkocze, mężczyźni zaś starają się twarze swoje ozdobić „mensurami". Przed przewrotem hitlerowskim pojedynki były surowo zakazane, teraz są one nietylko tolerowane, ale wprost nakazane, jako budzące ducha wojowniczego wśród studentów. Znowu więc kiereszują sobie bursze twarze i chodzą z dumą w bandażach.

Tak sobie poczynają Niemcy. Oczywiście „wolnoć Tomku w swoim domku" Ale czy to odgradzanie się od świata, to gloryfikowanie własnej krwi, to lekceważenie wszystkiego, co nie jest z pod znaku swastyki, dobrze się skończy, wątpić można. Nadejdzie przecież chwila, kiedy i najbardziej zaślepieni Niemcy zruzumieją, że wszystkie narody powinny stanowić jedną wielką rodzinę, idącą ku postępowi i korzącą się nie przed pałką, ale przed różdżką pokoju.



Student niemiecki oczekujący po pojedynku na lekarza.



Instytuty naukowe w Niemczech rozpoczęły obecnie przeprowadzanie masowych pomiarów antropologicznych, aby ustalić czysty typ rasy niemieckiej.



Dziewczęta niemieckie powracają teraz do fryzury à la Gretchen.



Gdzie spędzić wakacje?

Wszyscy zadajemy sobie to pytanie i zastanawiamy się nad przyjemnościami, jakie nam przynieść może wypoczynek w danej miejscowości, na którą wybór zkolei pada. Piękna pani ma przytem o jedną troskę więcej. Każda miejscowość bowiem wymaga innego doboru sukienek, których kilka trzeba zawsze wziąć ze sobą na wakacje. Inaczej wybieramy się na wieś, gdzie tylko sielska przyroda ma towarzyszyć małemu gronu dobrych znajomych, którzy dla całkowitego wypoczynku wybierają się na wieś, jak na week-end. Tu wystarczą skromne barwne sukienki z najtańszej perkaliny lub batystu. Świeżo wyprasowane mają specjalny urok na wsi.

Inaczej jest w modnem zdrojowisku lub nad morzem, gdzie prócz wypoczynku szukamy i zabawy w większem gronie, na dancingu, czy w kawiarni. Kostjum podróżny lub płaszcz rozpoczynają dobór tualet na taki wyjazd.

Jasna wełniana spódniczka przy ciemnym żakieciku, to bardzo ładny strój podróżny, ale tylko w eleganckiem aucie.



Obok: Pyjama w kolorze błękitnym. Spodnie z lekkiej wełny w ciemniejszym tonie, bluza zupełnie jasna o ładnem wykończeniu maleńkiego rękawka. Obok sukienka w kolorze maku w duży biały rzucik. Słomkowy kapelusz czerwony.



A to najwygodniejszy bezpretensjonalny strój wiejski, w którym można nawet popracować w ogrodzie czy w polu.

Trzeba się przygotować na dni upalne i chłodniejsze. Wystarczy na ten cel kostjum, jaki każda z nas ma w mieście do codziennego użytku. Ale sukienek lekkich na słoneczne dni należy wziąć kilka dla odmiany. I nie zapomnieć o pyjamie, która jeszcze będzie noszona choć mniej, a jest wygodnym strojem na plażę. Kostjum kąpielowy — samo przez się zrozumiałe — nie może być pominięty przy pakowaniu rzeczy. Nie można pominąć też sukni wieczorowej, koniecznej na dancing, czy do kawiarni.

Uzupełniamy zawartość kufra mnóstwem drobiazgów, nieodzownych do uzupełnienia stroju... i jesteśmy gotowe do drogi, nie zapominając niczego, aby nie było powodu do częstych przycinków ze strony panów, lubiących drażnić piękne panie na tym punkcie. **J. Ż.**

NA SZLAKU.

Szlak... ileż powabu kryje to małe słowo. Kto odczuł piękno wędrówki, kto poznał urok włóczęgi w pogoni za czemś nieznanem, ten musi od czasu do czasu powrócić na szlak. Jakiś głos woła go „pójdź“ i podąża przed nim wiodąc go ku nieznanemu.

Wszak cały świat toczy się szlakiem, życie jest szlakiem, a człowiek pędzony tęsknotą, błądzi na tym szlaku.

Pęd do zdobywania, do zwycięstw wynosi turystów pod śnieżne szczyty. Człowieka nęci to, czego nikt jeszcze nie osiągnął.

Zrywa wiezy praw ludzkich, rwie się do trudów i znojów, jak pies łańcuchowy do obroży, do deszczów i mgieł, do chłodu i głodu, do czaru i grozy na tury, zdala od gwarnych miast, do przeczystych i dalekich horyzontów.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zbocze górskiego grzbietu. Zaciszne wgłębienie wśród głazów. Ognisko złoci się krwawo w pomrokach nocy. Pionowy słup dymu. Przy nim dwóch ludzi. Jeden śpi otulony kocem, drugi siedząc przy ogniu — czuwa. Obok plecaki. Płomień, towarzysz człowieka od zarania jego dziejów, ognistemi językami spowija pękami te kształty wiszącego kociołka. Któż wie, niegdyś, może w tem samem miejscu, przy ognisku, grzał się też człowiek, a na ogniu skwierczały płaty mięsa, a teraz... drobna postać, skulona przy ogniu, twarz spokojna, uduchowiona. Szelest w oddali. Człowiek wzrok utopił w ciemnościach. Dłoń na moment spoczęła na kolbie.

Czemże różnią się ci dwaj ludzie? — Epoką. Jaskiniowiec z epoki kamiennej, jaskiniowiec z epoki pary i elektryczności.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zdarzają sie noce w Karpatach takie bezkresne, takie bezbrzeżnie ciche, noce braterstwa i pojednania. Wiatr nie ośmiela się mącić tej świętej ciszy, strumyki muskają leciuchno toczone kamienie, zwierz ciszej stąpa, świerki nie szumią, przyroda rozluźnia okrutne prawa i nakazy walki.

Złote gwiazdy migają radośnie na czarnym firmamencie, a stary włóczęga niebieskich szlaków, okrągły miesiąc toczy się mozolnie pod górne regjony nieba, zdając się sapać i mrugać rubasznie do roześmianych gwiazd.

Jaskiniowiec XX wieku przerwał zadumę i trącił drugiego, co ciałem wkrąg otoczył ognisko.

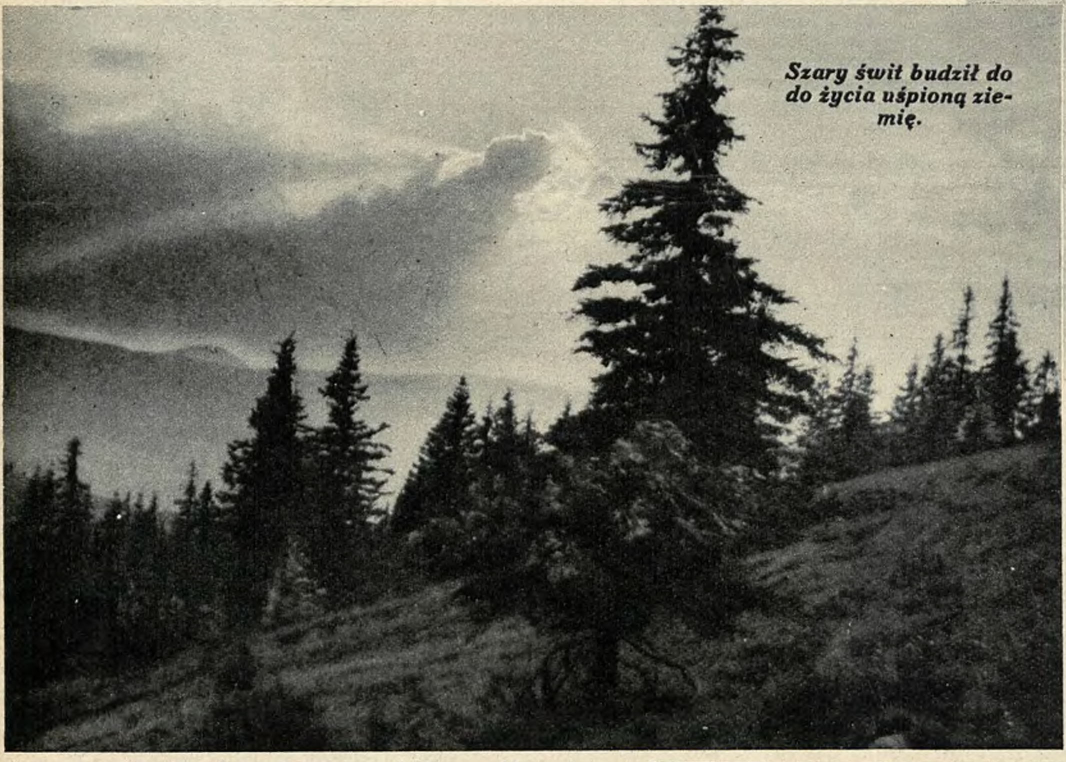
„Wstawaj, herbata ci wystygnie“.

„Co?“

„Wstawaj, wstawaj“ — zniecierpliwił się pierwszy jaskiniowiec.

Złoty księżyc wtoczył się wreszcie na najwyższy punkt nieboskłonu. „Ciężkie podejście“ — mruknął, odsapnął chwilę i zaczął zstępować. Sypał srebrem na grzbiety i wierchy, ubierał świerki w jakieś dziwne ozdoby ozdoby z cieniów, mrucząc bez przerwy: „dużo nie mam, ale co mam, to wam dam“, i dalej rozrzucał potoki zimnego blasku na rozperlone kaskady potoków.

Ognisko przygasło. Jeden z jaskiniowców powstał, rozejrzał się wkoło, wspiął po głazach i stanął na szczycie, nad grzbietem urwiska. U stóp jego rozciągała się przepastna dolina. Usiadł na głazie, oparł twarz na dłoni i znieruchomiał.



Szary świt budził do do życia uśpioną ziemię.

Świat tonął w bladej poświacie księżyca. Głazy nabrały swoistego tonu barw, cienie łączyły je z sobą. Za niemi jedna szara płaszczyzna, złączona nieokreśloną przestrzenią z czarnemi plamami najbliższych grzbietów. Ciemne ich kontury ginęły w potwornej głębi dalekiego tła.

„Wszak te gwiazdy są stałemi“ — uświadomił sobie człowiek na głazie — „to my, ziemia, obracamy się wkrąg“.

Ten ogrom grzbietów, potworne masy skał, ziemi, wody, to życie, co bujną swą strugę na moment wstrzymało w bezkresnym biegu, to wszystko toczy się olbrzymim koliskiem, drogą utkaną gwiazdami, wśród słońc i pustyń niebieskich, tworząc przecudną harmonję Wszechświata.

Człowiek, to pyłek — słaby uśmiech przewinął się po twarzy siedzącego — ...a jednak... uśmiech ustąpił, ...a jednak potęgą swojego umysłu zdołał ująć prawa rządzące Wszechświatem, mierzy jego głębiny, wzrokiem przebija nieskończone dale, cofnął się w pomrokę dziejów, wzbił w podgwiezdną kopułę i myślą sięga krańców Wszechświata, zdzierając całą, kryjący zazdrośnie Tajemnicę Wszechbytu.

Dokąd podążasz zuchwały człowiecze? Chcesz w ślepym, szalonym, bezmiarnym zapędzie, w komórkach mózgu, drobnych skupieniach materji, zamknąć ten ogrom bezkresny świata?

Szaleńcze, chcesz być Bogiem?



Włóczęga karpackich szlaków.
Zdjęcia Z. Olszanieckiego — Lwów.

Sylwetka stojącego na głazie człowieka ostro odcinała się na tle kamieni. Dumne, wyzywające spojrzenie utopił w czarnym błękicie

— — — — — — — — — — — — — — —

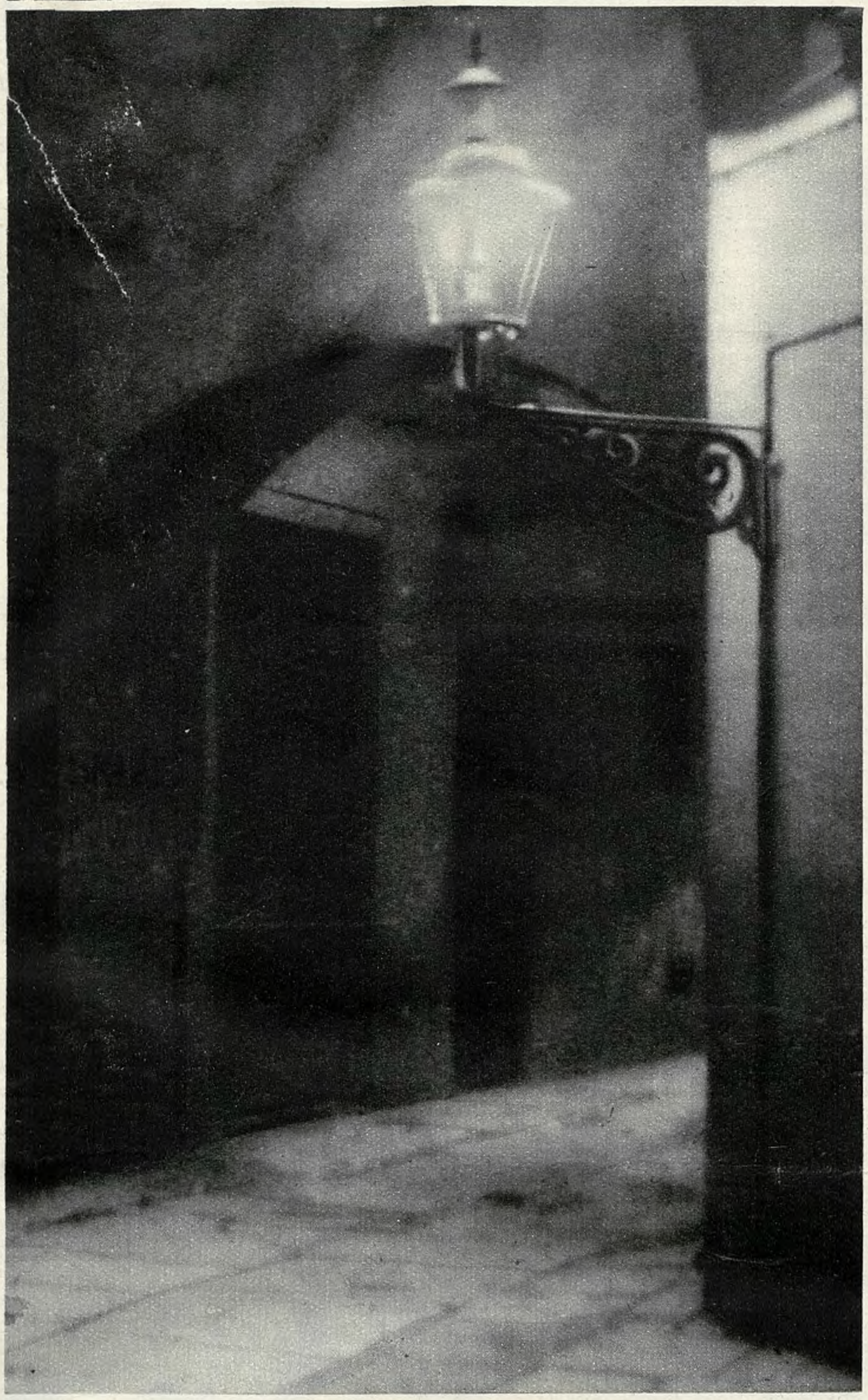
Szary świt budził do życia uśpioną ziemię. Ognisko ledwie się tliło. Jeden z wędrowców, skulony od porannego chłodu, siedząc, drzemał przy nim, drugi przykryty kocem, spał. Zbudził się, rozejrzał wkoło, dorzucił drew, przeciągnął na dobre, wziął naczynia i poszedł po wodę do położonego niżej źródełka.

Niedługo potem chwila odmarszu. Ostatnie spojerzenie wkoło. Wędrowcy zeszli w dolinę.

Tylko kilka, słabo tlejących się, czarnych głowni, rozrzuconych wśród głazów, świadczyło o chwilowym pobycie człowieka.

Edward Biłobran.

„STULECIE LATARNI MIEJSKIEJ".



Londyn rozpoczęto oświetlać w 1810 roku. — Pierwsze latarnie gazowe ustawiono na ulicach Warszawy w 1856 r. Zaledwie wiek istnienia liczy krótkie w istocie życie latarni miejskiej. Zapalała się codziennie o zmierzchu przez tysiące dni, rozświetlając mroki wokół swego słabego zasięgu, by wreszcie samej przejść do zmierzchu, zmierzchu swego istnienia.

Nowoczesne miasto coraz mniej posługuje się jej światłem migotliwie płynącem z pod blaszanego hełmu. Jest wypierana z centrów wielkich miast, i stara, przekrzywiona świeci zaniedbaniem na bocznych uliczkach, częściej w zaułkach, gdzie staje się jeśli nie cieniem zupełnie, to półcieniem minionej przeszłości. Jej skąpe światło rozrzarzonej płomieniem gazowym siatki jest niewystarczające, a konieczność umieszczania jej co kilka metrów w linji prostej na chodnikach tamuje ruch pieszy, zawadza i zbyt gościnnie służy samochodom do rozbijania się o jej żelazną podstawę. Zmierz latarni miejskiej jest nieunikniony.

Lampy łukowe, żarowe, płynące z ukrycia białe promienie reflektorów, oto nowa, nocna oprawa ulicy wielkomiejskiej, inkrustowana wielobarwnemi światłami neonów. O ile nowoczesna urbanistyka zdąża do zupełnego wykorzystania światła elektrycznego tak, aby oświetlało a nie oślepiało, o tyle brutalny pod tym względem neon, ma inne cele niestety. Wdziera się siłą do oczu, pozostawiając tam bolesny ślad porażenia. Im silniejsze porażenie wzroku, tem silniej zapamiętane wrażenie. Reklama dwudziestego wieku.

Latarnia miejska, jak jej światło, gaśnie wobec wschodu wieku postępu i techniki. Jako wspomnienie jest nam szczególnie miła. Przypomina epokę Zielonego Balonika, starej piosenki o panience, co zgubiła bucik. Dla nas młodych to takie dawne już dzieje. Często niezrozumiałe a jednak piękne. Jeżeli dziś przypadkiem znajdziemy w zaułku zatuloną między skarpami starych domów latarnię z końca ubiegłego wieku, wtedy wspomnienia zasłyszane, obległą nas natarczywie, że porwani nastrojem zabłądzimy myślą w starych romantycznych zakątkach, które prawie każde miasto przechowuje, posiadając nierzadko takie wartości piękna, o jakich istnieniu pochłonięci życiem współczesnem, nie mieliśmy najmniejszego pojęcia.

L a t a r n i a z okresu przedgazowego nie miała własnej podstawy, opierając się przeważnie na skarpach czy murach domów narożnych. W ten sposób oświetlało się jedną latarnią dwie ulice. — Płomień zwykłej lampy gazowej oprawny w czworobok szyb, zakopconych już od pierwszego dnia oto oświetlenie ulicy z istnienia takiej latarni — XVIII wieku. Dawniej naftę zastępował olej czy świeca woskowa, dwa odwieczne i jedynie poza łuczywem znane środki oświetlania. Ale to czasy zbyt odległe. — Toruń, jedno z najstarszych miast w Polsce, zaprowadził oświetlenie ulic na koszt miasta już w 1802 roku. Tam też spotykamy najbardziej fantastyczne formy latarń miejskich, które w miarę ich rozpowszechniania upraszczano stale,, aż do seryjnych fabrykatów współczesnych, obdzierających z wszelkiego uroku ulicę miast dzisiejszych.

Latarnia z ubiegłego wieku była zharmonizowana z otoczeniem. Dziś wystrzelające z poziomu ulic pod niebo betonowe maszty ukorowane dziesiątkiem lamp, nie zawsze odpowiadają swoją nowoczesnością stylowej oprawie starych ulic, za to siłą swych tysięcy lux'ów noc wielkomiejską czynią jej własnym zaprzeczeniem. Noc w wielkiem mieście nie zapada nigdy. Wszystko nastawia nas tutaj na realizm dnia dzisiejszego.

Tem piękniejszym będzie przeskok z wykwitu cywilizacji do romantycznych pozostałości po minionych stuleciach, a miasta Polski w większej mierze od innych posiadają te dwa charakterystycznie odrębne oblicza: przeszłości i typowej nowoczesności. — Stara, artystycznie ozdobiona latarnia z datą 1830 r. wytłoczoną przez artystę blacharza, zagubiona w prastarym ogródku jakiejś zmurszałej gospody z tradycyjnym ganeczkiem i tysiące lampek elektrycznych, składających misterny napis u wejścia do olbrzymiego, nowoczesnego hotelu, jakież to kontrasty, przez nas poprostu niedostrzegalne.

Latarnia nietylko rozświetla nam ulice. Tworzy jako temat bogactwa wprost niewyczerpane, a tak mało miejsca poświęcono jej w sztukach pięknych. Stara latarnia...

Urok wspomnień, romantyzm przeszłości, rzeczy tak nęcące czarem piękna, które istniało, jak żyć w nas będzie zawsze, znajdziemy nie w ciżbie zapchanych ulic, głośnych, jasnych, szerokich, ale tylko tam... w ciszy, w subtelnem półcieniu pełnym zadumy nad przeszłością, współczesnością i... jutrem.

Konrad Hoffman (Poznań).

246

Humor Światowida

Ból zęba.



— Gdybym była tobą, dałabym sobie wyrwać tego zęba!
— Ja także... gdybym był tobą!

Roztargnienie.



— Więc to mi przywozisz z wycieczki do Afryki?!
— Wyobraź sobie, że przez pomyłkę pojechałem na biegun północny...

Wygodna mama.



— Hallo, czy nie zechciałby pan moim dzieciom udzielić kilku lekcyj latania?

Dżentelmen.



GOSP.: — Zdaje się, że się panu mój pokój nie podoba, ponieważ pan dotychczas ani grosza nie zapłacił.
LOKATOR: — Przeciwnie, uważam, że jest nie do zapłacenia...

Palacz.



— Panie, z tej pańskiej fajki dostaję zawrotu głowy!
— To mnie wcale nie dziwi; ja miałem na początku to samo uczucie...



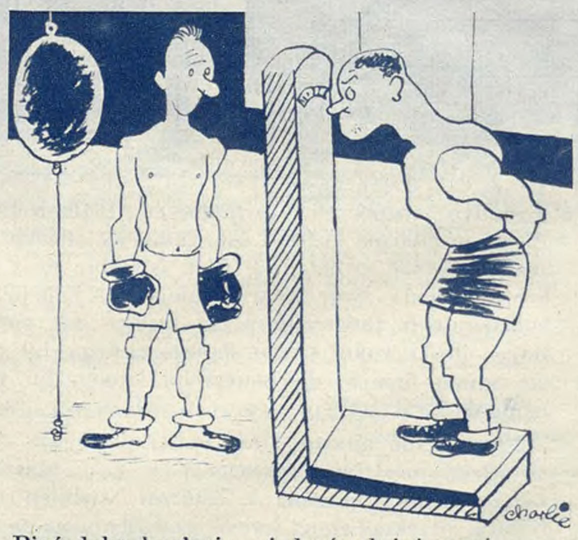
Krótkowzroczny chłopiec od windy:
— Winda ciężarowa znajduje się obok...

Przed sezonem kąpielowym.



— To ma być kąpiel błotnista? Woda jest przecież prawie całkiem czysta!
— Tak, ale tylko na początku sezonu.

Znalazł radę.



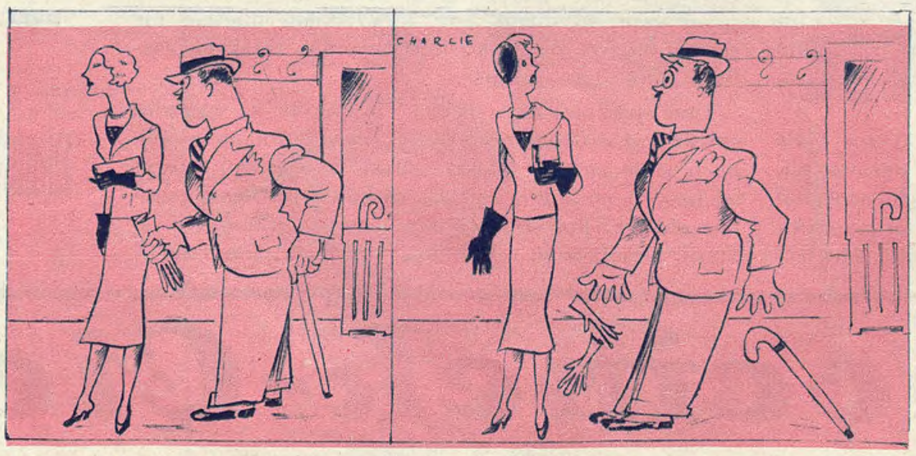
— Pięć deka brakuje mi do średniej wagi...
— To możeby sobie pan zapuścił brodę...?

Amator antyków.



KLIENT-KRÓTKOWIDZ: Czy to jest pański jedyny antyk?
KUPIEC: Ależ. to moja babka.

Ach, ta moda!



ON: — Cóż to za nowa moda; wychodzisz na ulicę bez kapelusza?!

ONA: — O co ci właściwie chodzi?

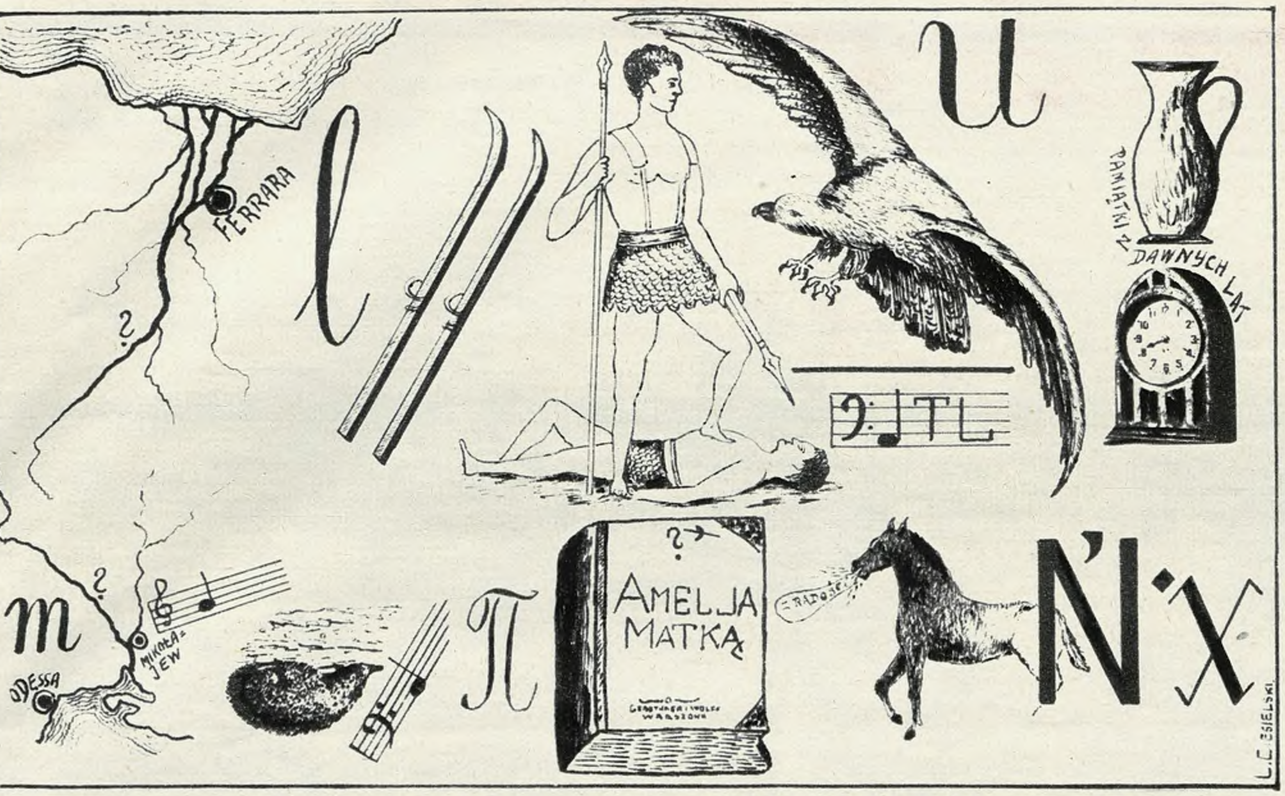
Słuszna uwaga.



ON: Gdyby nie ja, przyjmowałabyś jeszcze ciągle telegramy na poczcie...!
ONA: Tak, ale wtedybyś się przynajmniej liczył ze słowami...!

REBUS.

(Ułoż. L. Ciesielski, czł. Warsz. Kl. Szar.).



LOGOGRYF AKTUALNY.

(Ułoż. L. Ciesielski, czł. Warsz. Kl. Szar.).

Siódme się do lotu orzeł w sił rozkwicie,
Szumiąc swemi skrzydły wzbił się hen w przestworza...
To rycerz skrzydlaty na niebios błękicie
Skierował lot orli na spienione morza.

Dziesięć znikł z przed oczu w bezkresnej przestrzeni,
Gdzie krążą już duchy podniebnych rycerzy
Pełnej **jedenastej**, gdzie morze się pieni, —
On leci z swą wiarą, bo w zwycięstwo wierzy!

Niosły Go nietylko skrzydła samolotu,
Lecz niosły Go jeszcze skrzydła Jego ducha, —
Niosły Go po **drugą** zwycięskiego lotu,
Nad strasznym żywiołem co wciąż grozą bucha.

Choć burza szaleje i wicher w bok **czwartę**,
On mężnie z nim w **ósmej** pora się i broni,
Gdyż życie **dziewiąte** postawił na kartę, —
Lecz Go od zagłady ręka **pierwsza** broni...

Dwunasty i zapał prowadzą do celu
Tych, co zwyciężają najpierw samych siebie,
By zwyciężyć! Takich **trzynastych** nie wielu,
Którzy z swą **czternastą** latają po niebie.

Piątym brawurowym wsławił swą ojczyznę,
Trzeci, że być musi jej godnym żołnierzem. —
Więc pokazał światu jej wielką tężyznę
Bijąc rekord lotów znów zwycięstwem świeżem!

— — — — — — — — — — — —

Szósty Kapitanie! Złożyłeś w ofierze
Bezpieczeństwo życia w górnej atmosferze, —
Składamy Ci za to słowa z serca szczerze:
Cześć Ci Orle polski! Cześć Ci bohaterze!

W miejsce liczb wstawić odpowiednie wyrazy pięcioliterowe, których litery środkowe, po porządku odczytane, dadzą rozwiązanie.

Sylaby wyrazów: **bos, ce, gro, je, ka, lo, łów, nie, ny, or, pa, po, po, pom. ryw, sła, sła, si, swo, tem, tem, wa, wa, wę, wal, zno, zry, zy.**

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—. druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 3 czerwca 1933 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 19.

. REBUS: Jeżeli Niemcy przekroczą granice Polski, to jedynie po naszych trupach.

LOGOGRYF: Majowe Nieszpory.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 19 nadesłali:

Ppor. Zb. Jaworski, Stanisławów; ppor. Marjan Furtak, Stanisławów; drowa H. Opielińska, Środa; Zb. Świerczyński, Lwów; Jawnuta, Słonim; Fr. Skowyra, Szarlej; Z. Baczyńska, Kałusz; J. Marusak, Kraków; W. Stribrny, Katowice; Józef Stefańczyk, Pabjanice; „Manfred“; „Wilnianin“, Dubno; Hanka Wymiatałkówna, Wieliczka; J. Wakulska, Warszawa; J. Czołba, Poznań; J. Miodowiczówna, Gniezno; Franc. Szmidt, Dąbrowa; Franc. Juszczyk, Przemyśl; Kaz. Gąsior, Katowice; Jerzy Sass, Krzeszowice; H. Palichowska, Kraków; A. Krężel, Kraków; Z. Gruszkowska, Dobczyce; A. Drożańska, Kraków; **K. Szatan, Sułkowice** (zł. 20.—); W. Ciepiela, Kraków; J. Ruta, Wieluń; M. Waksmundzka, Jasło; M. Schmidt, Lwów; Sł. Kuziorowa, Sosnowiec; J. Łakociński, Kraków; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Hubert Mrzygłód, Miasteczko Śląskie; Zdz. Fischbach, Września; J. Ruczyński, Środa; Adam Borowicz, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Jadwiga Tyblewska, Poznań; L. Glaszmidt, Warszawa; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; Tomasz Wołek, Katowice; Kaz. Mirowski Katowice; Adolf Klohes, Kraków; L. Bronner, Kraków; Bol. Rokosz, Radom; Kaz. Kula, Szarlej; Stan. Galadra, Kraków; Wład. Gajowa, Poznań; Józef Bukaty, Wilno; **por. Br. Bubnicki, Kraków** (zł. 10.—); ks. L. Klementowski, Tarnopol; L. Jasiński, Kutno; Harcerze-Rzemieśnicy, Warszawa; A. Ojdana, Węgrów; **Bol. Raźny, Krzesławice** (prenumerata mies. „Światowida“ od 1—30. VI. 1933): „Duwita“, Wadowice; Teresa Zacherowa, Jaworzno; L. Pogoda, Jaworzno; por. W. Rytko, Warszawa; Bron. Cholewińska, Warszawa; Bezrobotny F. T., Będzin; A. Gajerski, Cieszanów; J. Maziarz, Ozorków; M. Piechaczek, Pribram; Fr. Łukaszewicz, Wilno; J. Janczewski, Wilno; A. Klohes, Kraków; plut. Mich. Szymko, Podbrodzie; J. Jakubiec, Nisko; H. Płużkówna, Bielsko; Hanulka Chruścielska, Łódź; Włodz. Charatonik, Przemyśl; A. Loeglerowa, Lwów; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; H. Szeląg, Prokocim; J. Tatarówna, Hamburg; Lusieńka i Dziunek, Kraków; Irka z Żychlina; M. Czajkowska, Warszawa; Kazim. Pycio, Pabjanice; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; W. Kortylewicz, Poznań; J. Lenartowska, Poznań; L. Lenartowski, Poznań; E. Brzozowska, Warszawa; M. Niekraszówna, Wilno; Z. Pieracki, Wilno; Emerytka, Wilno; M. Szewiakowa, Wilno; Cz. Kozłowski, Warszawa; M. Jagusińska, Kraków; J. Lisowa, Kraków; Kaz. Lilpop, Warszawa; H. Czaplina, Poznań; M. Baworowska, Sorocko; Tad. Pierzchała, Bielsko; L. Gąsiorowiczowa, Łęczyca; J. Klimaszewska, Stary Sącz; M. Gurdziński, Częstochowa; R. Dergiman, Wilno; J. Kowalska, Warszawa; „Erka“, Warszawa; K. Łabużek, Kraków; D. Herbstmanówna, Warszawa; H. Łabaj, Małe Bronowice; Z. Bukowska, Prądnik Czerwony; Z. Knapik, Kraków; Stan. Krężel, Kraków; W. Siuta, Kołomyja; M. Poćwiardowska, Toruń; J. Dobrowolska, Toruń; Alfr. Świtkowska, Lwów; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; „Joteł“, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Karola Szatana, Sułkowice (zł. 20.—), por. B. Bubnickiego, Kraków (zł. 10.—) i Bolesława Raźnego, Krzesławice (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30. VI. 1933).

Redakcja „Światowida“ nagrody pieniężne prześle niebawem.

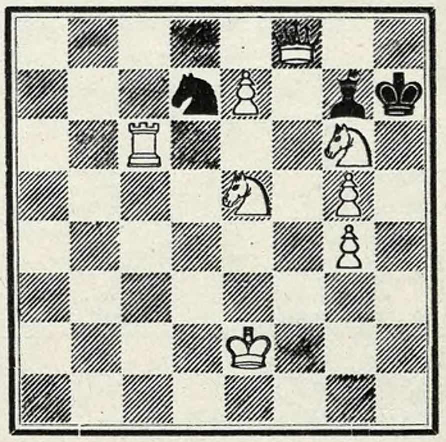


DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

K. Hanneman (I nagr. w konkursie międzynarod. Weenink-Memorial w r. 1932).

Czarne: Kh7, Gg7, Sd7 (3).



Białe: Ke2, Hf8, Wc6, Se6, Se5 g6, p.: e7, g4, g5 (18).

3-chodówka 8+3=11.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki K. Hannemana: 1. W—c7!

I. 1... S×f8 2. e×f8 Gi3×; **II.** 1... G×f8 2. e×f8 Wi3×; **III.** 1... G×e5 2. e8 Hi3×; **IV.** 1... S—f6 2. e8 Hi3×.

PARTJA.

Białe: **Rethy** Czarne: **Pikler**

grana w turnieju o mistrz. Węgier w Budapeszcie w kwietniu b. r.

Obrona Allechina.

1.	e4	S—f6	15.	c5	G×d2
2.	e5	S—d5	16.	H×d2	S—d5
3.	c4	S—b6	17.	G—b5	H—e7
4.	d4	d6	18.	G—g5	f6
5.	f4	d×e5	19.	e×f6	g×f6
6.	f×e5	S—c6	20.	G×c6	b×c6
7.	G—e3	G—f5	21.	S—e5!	f×e5 (5)
8.	S—f3 (1)	e6	22.	G×e7	S×e7
9.	G—e2	G—g4 (2)	23.	W—a8+	K—d7
10.	0—0	H—d7	24.	d×e5+	S—d5
11.	Sb—d2	0—0—0 (3)	25.	W—f7+	K—e8
12.	a3	a5	26.	W×d8+	Czarne poddały się.
13.	b4! (4)	a×b4			
14.	a×b4	G×b4			

Uwagi:

(1) Za lepsze uchodzi 8. S—c3, gdyż atak S—b4 da się wówczas wygodnie obronić przez 9. W—c1. Po 8. S—c3 Czarne uzyskują przez e6, G—g4, H—d7 i 0—0—0 nacisk na piona d4, który qednakże można przez odpowiednie środki obronne wytrzymać.

(2) Należało grać 9... G—e7, aby potem przez f6 atakować w centrum.

(3) Czarne wybudowały pozycję celem późniejszego atakowania d4, nie oglądając się na bezpieczeństwo własnego króla.

(4) Białe sprowokowane idą całą siłą pary do ataku.

(5) Czarne muszą ofiarować hetmana. Na planowo przeprowadzony atak białych nie było rady.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 21 (458) z dn. 20. maja b. r. na stronie 3-ciej pod barwną ilustracją zaszła pomyłka w podpisie zamiast Hala Kamińska ma być **Lala Karpińska.**

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 22 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dn. 27-go maja 1933 r.*

WYWCZASY NIEDZIELNE NASZYCH MILUSIEŃKICH.

